

Drogi Czytelniku!

Za Eugenio Battisti można powiedzieć, że „obraz jest jak prastare i autonomiczne zjawisko obecne w głębi naszej duszy...” W dziejach Europy polsko-węgierskie przyjaźnie są zjawiskiem wyjątkowym. Wielokrotnie powtarzane, funkcjonujące w językach polskim i węgierskim popularne przysłowie na temat naszych relacji zawiera w sobie dużo prawdy. Przez wieki nasze narody łączyły koligacje królewskich rodów, walka o wspólne ideały, opór wobec totalitarnej władzy. Co ciekawe, wydaje się, że wzajemna sympatia obu narodów jest zarówno efektem dążeń politycznych, jak i odczuciem całkiem powszechnie podzielanym przez zwykłych ludzi. Jakże częstym obrazem wypełniającym dusze właśnie nas – Polaków z różnych powodów osiadłych nad Dunajem – jest nadzwyczajne traktowanie owego przez innych niezrozumiałego stanu, będącego chyba po trosze refleksją, pozwalającą nam zrozumieć samego siebie.

Ale też częstokroć chciałoby się powiedzieć za Gombrowiczem „Pielęgnowujemy Poezję, nie bacząc, iż to co piękne niekoniecznie musi być twarzowe”. Jeżeli więc chcemy, aby stan owej przyjaźni był wiarygodnym i „twarzowym” sprawdzimy, czy to co wytwarzamy, intencje te wyraża.



Bożena Bogdańska-Szadai

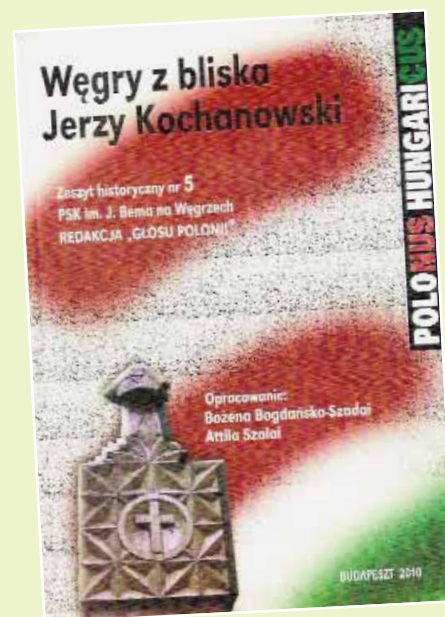
Kedves Olvasó!

Eugenio Battisti szép gondolatát felidézve, „a kép nem más, mint lelkünk mélyén jelen lévő ősrégi és autonóm jelenség...” Európa történetében a magyar-lengyel barátságok rendkívüli jelenségnek számítanak. A kapcsolatainkra vonatkozó, számtalanszor idézett, a magyar és lengyel nyelvben élő mondásban sok igazság van. Nemzeteinket évszázadokon át összekapcsolta a királyi dinasztiák összefonódása, a közös eszmékért, ideákért vívott harc, a totalitárius hatalommal szembeni ellenállás. S ami érdekesebb, hogy a két nép kölcsönös szimpátiája egyszerre a politikai törekvések, mind az egyszerű emberekben hétköznapi szinten megélt életérzések eredménye. És lelkünket, a Duna mentén eltérő okokból letelepedett lengyelek lelkét, milyen gyakorta kitöltő kép a mások által felfoghatatlan állapot különös megélése, amely talán egy kicsit önmagunk megértését segítő elgondolásként jelenik meg.

De sokszor lehetne hivatkozni Gombrowiczra is: „Ápoljuk a Költészetet, figyelmen kívül hagyva, hogy annak, mi szép, nem kell szükségszerűen pofásnak, illedelmesnek lennie”. Vagyis, ha azt akarjuk, hogy e barátság minőségében igaz, hiteles és „pofás” legyen, nézzünk utána, hogy amit teszünk, valóban kifejezi-e a fenti szándékot.

Bożena Bogdańska-Szadai

Dlaczego Poznań (ks. L. Kryża SChr.)	4-5
Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz spotkał się z węgierską Polonią	6
Bądźcie nadal tymi, którzy sztandar polsko-węgierskiej przyjaźni niosą bardzo wysoko (B. Bogdańska-Szadai)	6-7
Bemowcy w wyborach samorządowych	8
Z życia stowarzyszenia	9
Polonus Hungaricus	10
Katyński pomnik w Budapeszcie	10
Salve Polonia:	
- Inauguracja Międzynarodowego Roku Ferencza Liszta w Lublinie	11
- Polska muza Ferencza Liszta (A. Szalai)	11
Nowe teorie – wiekowe prawdy (A. Szalai)	12-13
Furaż Pegaza (ABRA)	14-15
Határtalanul : „Nekem Lengyelország az élet” (T. Trojan)	16
Ten Venus, czyli odtáncowywanie języka (B. Bogdańska-Szadai)	17
Poplątane losy Fryderyka Járosyego (W. Kugler)	18
Dobry szefową być (T. Szypulska)	19
Ha vízre szállok, úgy érzem, hogy hazaérkeztem (E. Sárközi)	20
Żywiół na skalę stulecia (M. Agoston)	21
Informacje konsularne	22
Ważne adresy	22
Program oficjalnej części obchodów Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni w Poznaniu	22



Dlaczego Poznań?

W tym roku Poznań będzie gospodarzem Dnia Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Geneza Dni Przyjaźni sięga roku 2006 roku. Dokładnie 24 marca 2006 roku prezydent Lech Kaczyński wraz z prezydentem Węgier László Sólyom odsłanili w węgierskiej miejscowości Győr Pomnik Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Rok później parlament węgierski przyjął deklarację o ustanowieniu 23 marca Dniem Przyjaźni Polsko-Węgierskiej. Strona polska uznała podobną uchwałę 16 marca 2007 roku. Pierwsze obchody święta odbyły się w Przemyślu w 2007 roku, rok później w Debreczynie, potem w Krośnie, a ostatnio w Óbudzie. W tym roku gospodarzem święta będzie Poznań.

Dlaczego Poznań?

Oto próba odpowiedzi na to pytanie na podstawie historii.

W czasie okupacji istniał w Poznaniu swoisty system porozumiewania między Polakami a... Węgrami. Mimo wszystko to jeszcze nadal mało znany rozdział w historii Poznania – rozdział, w którym główną rolę odgrywały węgierskie wojska okupacyjne. Tak, tak. Tu nie ma pomyłki. W walkach przeciw wojskom radzieckim w Poznaniu brał udział węgierski batalion.

Fort i klasztor

W styczniu 1945 roku żołnierze trafili do stolicy Wielkopolski z obozu szkoleniowego nad jeziorem Balaton. Po ukończeniu szkoły junkrów w Veszprém skierowano ich w okolice Trzostówka, a później kolejną do Poznania. – Zajęliśmy fort VIa Stockhausen – wspomina Antal Szabadkai, uczestnik tamtych wydarzeń – To było na Winiarach. Dowództwo naszego oddziału mieściło się w klasztorze przy ulicy Obornickiej.

Polak Węgier

Od początku stosunki między poznaniakami a Węgrami układały się poprawnie. – Nikt z nas nie nosił zimowych kapturów, by nie zakrywać węgierskich czapek – wspomina A. Szabadkai – Tak umówiliśmy się z Polakami, a oni obiecali, że nie będą do nas strzelać. Zdaniem Węgra wielokrotnie żołnierze dostarczali broń poznaniakom w zamian otrzymując jedzenie lub... dobre słowo. Wspomnienia o Batorym i hasło „Polak Węgier dwa bratanki...” były według niego powszechne.

Dramatyczny atak

28 stycznia 1945 Węgrzy mieli za zadanie obronę północno-zachodniego odcinka umocnień. Wyposażeni w karabiny z I wojny światowej nie wytrzymali naporu wojsk radzieckich i musieli się wycofać. Wtedy też do niewoli trafiło sporo Węgrów zatrzymanych na terenie klasztoru.

Kontratak pozwolił na wyparcie Rosjan. – Wielu z nas ocalało dzięki Polakom, którzy ukrywali nas w piwnicach i dzielili się żywnością. Jesteśmy im za to bardzo wdzięczni. Czujemy się dłużnikami poznaniaków – mówi Węgier i podkreśla, że na Węgrzech jest jeszcze sporo rodzin, które szukają grobów swych przodków. Również w Poznaniu. Z informacji napływających do naszej redakcji wynika, że niektórzy z nich pochowani zostali na terenie prywatnych posesji i w przydomowych ogródkach. Większość leży tam do dziś.

Rok 1956

Zryw, powstanie były to słowa, jakimi ówczesne media najczęściej określały wydarzenia 1956 roku zachodzące w całym wschodnim bloku. Był to bunt przeciw niewoli, przeciw stagnacji, warunkom życia, wreszcie też bunt przeciwko

stracie dla podważenia roli kierowniczej partii, zapewnił również, iż partia nie zamierza przestraszyć się żadnej manifestacji. Dodał także: „Będziemy dalej podążać po drodze socjalistycznego rozwoju. Jesteśmy przekonani, że w rolnictwie droga socjalistyczna jest jedyną słuszną drogą. Przede wszystkim musimy chronić nasze spółdzielnie. (...) Niezachwianym postanowieniem naszej partii jest dalsze podążanie po drodze socjalistycznej demokracji, na przekór wszystkim przeciwnościom.”

Obydwa powstania zostały krwawo stłumione. Poznań pamięta o węgierskim powstaniu 1956 roku, czego namacalnym dowodem są krzyżujące się ze sobą ulice Pétera Mansfelda i Romka Strzałkowskiego. Romek Strzałkowski i Péter Mansfeld to najmłodsze ofiary powstań 1956 roku – w czerwcu w Poznaniu i w październiku w Budapeszcie.

W 50 rocznicę tych wydarzeń, na słynnej kwarterze 301 w Budapeszcie, stanął poznański Krzyż.

Jeszcze jeden związek

W Poznaniu na Ostrowie Tumskim mieści się Dom Główny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej, rodziny zakonnej, która od 1990 roku sprawuje opiekę duszpasterską w Polskim Kościele w Budapeszcie.

Towarzystwo Chrystusowe jest jednym z nielicznych zgromadzeń zakonnych powstałych w Polsce, założone przez Polaka – kard. Augusta Hlonda, prymasa Polski. Jego celem jest służenie Polakom rozrzuconym po całym świecie. Po uzyskaniu niepodległości państwowej po I wojnie światowej, troską episkopatu i władz państwowych było

zapewnienie opieki polskiemu wychodźstwu, szczególnie duszpasterskiej. Episkopat odrodzonej Polski nie mógł pozostawić bez echa wołań Polaków z całego świata o polskich księża. Na zjazdach biskupów ciągle poruszana była sprawa: skąd wziąć księży dla polskich emigrantów. Po wielu projektach i próbach rozwiązania tego problemu, łącznie z eksperymentem powołania do życia Seminarium Zagranicznego w Gnieźnie i Poznaniu, nie uzyskano zadowalających wyników.

Wobec takiej sytuacji pozostało Prymasowi Polski, kardynałowi Augustowi Hlondowi, jako protektorowi polskiej emigracji, zdecydować się na założenie nowego, polskiego zgromadzenia zakonnego, które poświęciłoby się pracy dla polskiego wychodźstwa. On też podjął się realizacji tego zadania.

W 1929 roku, będąc w Rzymie, rozmawiał Hlond z papieżem Piusem XI na temat założenia w Polsce zgromadzenia dla emigrantów. Papież projekt zaakceptował i pochwalił.

12 maja 1931 roku, Prymas skierował pismo do Kongregacji do Spraw Zakonnych z prośbą o zezwolenie na utworzenie nowego zgromadzenia. 10 czerwca tegoż roku otrzymał pismo z Kongregacji informujące, iż nie stawia ona przeszkody. O zgodzie tej Hlond powiadomił episkopat

Petera Mansfelda



zmowie milczenia.

Na skutek zaistniałych wydarzeń warszawskie radio nadało następującej treści komunikat: „W dniu dzisiejszym doszło do poważnych zaburzeń na terenie miasta Poznania. Od pewnego czasu agencja imperialistyczna i reakcyjne podziemie starały się wykorzystać trudności ekonomiczne i bolączki w niektórych zakładach Poznania dla sprowokowania wystąpienia przeciwko władzy ludowej. Wróg nieprzypadkowo obrał sobie jako teren prowokacji właśnie Poznań w chwili, gdy odbywają się tam Międzynarodowe Targi. Chodziło o to, aby rzucić cień na dobre imię Polski Ludowej, utrudnić rozwiązanie naszej pokojowej współpracy międzynarodowej. W dniu dzisiejszym agentom wroga udało się sprowokować zamieszki uliczne. Doszło do napałów na niektóre gmachy publiczne, co pociągnęło ofiary w ludziach”.

Poznański czerwiec stał się inspiracją rewolucji węgierskiej w październiku. O ósmej wieczorem zgromadzone tłumy usłyszały przemówienie radiowe premiera Ernő Gerő, jakie dobitnie dowiodło całkowitemu niezrozumieniu sytuacji z jego strony. Premier mówił, iż podstawowym celem tzw. wrogów ludu pozostaje rozluźnienie więzów pomiędzy chłopami oraz robotnikami, a także zachwianie wiary w stosunku do partii. Potępił tych wszystkich, którzy usiłovali wśród młodzieży „rozsiwać truciznę szowinizmu” oraz wykorzystywać demon-

GŁOS POLONII

▶ 5 ◀

na zjeździe biskupów w Częstochowie. Nowe zgromadzenie miało przejąć działalność po istniejącym już Seminarium Zagranicznym.

Powstanie zgromadzenia

Na organizatora zgromadzenia wybrał Prymas ks. Ignacego Posadzego, dobrze zorientowanego w sprawach emigracyjnych. On to wcielił idee Założyciela w życie. Wiadomość o zamierzonym utworzeniu nowego zgromadzenia rozeszła się szybko po kraju. W prasie kościelnej zamieszczano warunki przyjęcia, a kandydaci zgłaszali się bezpośrednio do Kancelarii Prymasa Polski.

Ustawy dla zgromadzenia, krótkie, zwięzłe i jasno precyzujące wszystkie aspekty życia i działalności napisał Prymas w 1933 r. Po zlikwidowaniu w Lublinie Instytutu Misyjnego, papież Pius XI powierzył Towarzystwu w 1934 roku misję przygotowania duszpasterzy obrządku łacińskiego dla Rosji.



W pierwszym okresie istnienia zgromadzenia w Potulicach ks. Posadzy był jedynym kapłanem. Dlatego jego stanowisko było wyjątkowe. W tym okresie Prymas Założyciel szczególnie pomagał przełożonemu, służąc radą, pomocą i autorytetem.

Potulice w krótkim czasie stały się centrum przygotowania duszpasterzy polonijnych. Powstały zakłady graficzne oraz własne wydawnictwo.

Oprócz Domu Macierzystego w Potulicach, zgromadzenie wybudowało Dom Główny na Ostrowie Tumskim w Poznaniu oraz przejęło domy w Puszczykowie i Dolsku.

Klerycy studiowali w prymasowskich seminariach duchownych w Gnieźnie i Poznaniu, a także w Rzymie. W 1939 roku zgromadzenie liczyło ok. 300 członków i kandydatów, w tym 20 kapłanów. W tym pierwszym okresie istnienia Towarzystwo podjęło już duszpasterską pracę polonijną w Anglii, Estonii, Francji i Rzymie. Planowano dalsze placówki, niestety wybuch II wojny światowej przekreślił te zamierzenia.

Okres wojenny

Po wybuchu wojny zgromadzenie utraciło wszystkie domy zakonne oraz cały majątek. Członkowie ulegli rozproszeniu. Mimo tak trudnego czasu, 43 kleryków ukończyło studia, przyjęło święcenia kapłańskie, raz podjęło pracę duszpasterską.

W tym okresie chrystusowcy podjęli pionierskie

duszpasterstwo w obozach przejściowych dla wywożonych na roboty do Rzeszy oraz wśród wywiezionych już na te roboty, wyjeżdżając dobrowolnie do pracy jako robotnicy.

W kraju organizowano wysyłanie dla nich paczek, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia.



likwidacji w 1962 r. Powrócono również do koncepcji utworzenia własnego Wyższego Seminarium Duchownego. Studium filozofii powstało w 1948 roku w Ziębicach, a dwa lata później otwarto studium teologii w Poznaniu.

W 1948 roku, 22 października zmarł w Warszawie Założyciel Towarzystwa Chrystusowego kard. August Hlond Prymas Polski. W dwa lata po tej śmierci, w 1950 roku, Towarzystwo Chrystusowe otrzymało decretum laudis i przeszło na prawa papieskie.

Po „odwilży” 1957 roku, kiedy można było łatwiej otrzymać paszporty, zgromadzenie mogło na szerszą skalę podejmować zagraniczną misję polonijną. Księża i bracia zakonnicy wyjeżdżali do nowych krajów, na inne kontynenty, podejmując tam duszpasterską pracę polonijną.

Wzrost liczby księży pracujących na emigracji był podstawą utworzenia najpierw tzw. wiceprovincji. Później, w 1978 roku, ówczesny przełożony generalny ks. Cz. Kaminski erygował kanonicznie sześć prowincji zagranicznych Towarzystwa Chrystusowego. Są to: Prowincja Południowo-Amerykańska obejmująca Argentynę, Brazylię i Urugwaj; Prowincja Północno-Amerykańska obejmująca USA i Kanadę; Prowincja Australijska obejmująca Australię i Nową Zelandię; Prowincja Francuska obejmująca Francję i Hiszpanię; Prowincja Niemiecka obejmująca RFN, Holandię, Włochy i Węgry oraz Prowincja Wielkiej Brytanii obejmująca Wielką Brytanię, Irlandię, Islandię i RPA.

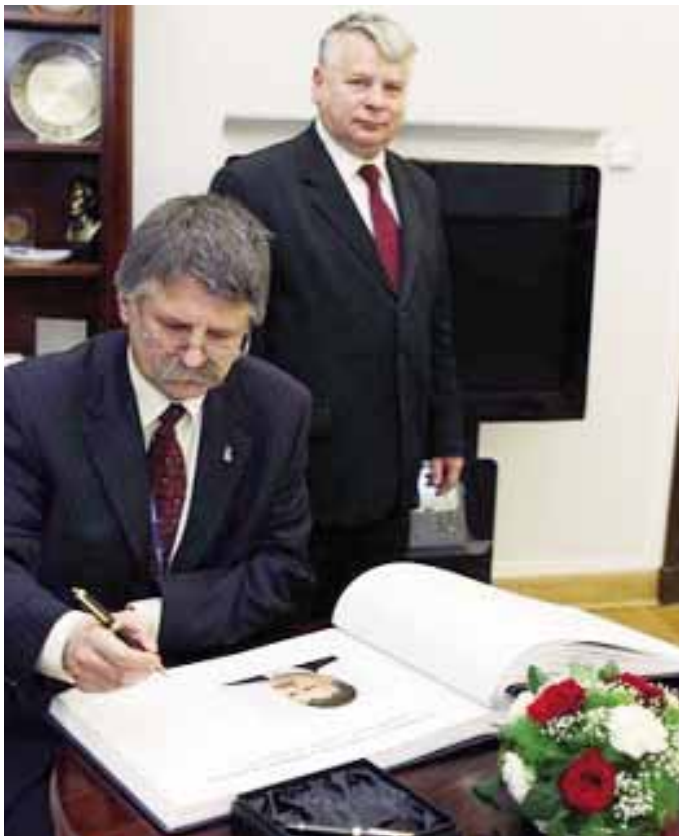
Chrystusowcy pracują też w innych krajach, które podlegają bezpośrednio pod zarząd generalny, są to: Austria, Białoruś, Kazachstan, Ukraina i Rumunia. Emigracyjna praca duszpasterska wśród Polaków zaowocowała powołaniami zakonnikami, zwłaszcza z Brazylii, USA, Ukrainy i Białorusi.

W dziejach Towarzystwa Chrystusowego świątlaną postacią jest osoba Założyciela – kardynała Augusta Hlonda. Ten wielki mąż stanu, człowiek na miarę swojej epoki, Prymas odradzonego państwa polskiego po I i II wojnie światowej, duchowy przywódca narodu, był zarazem opiekunem duchowym wszystkich Polaków rozrzuconych po całym świecie. On to jako pierwszy Prymas Polski otrzymał ze Stolicy Apostolskiej w 1931 roku tytuł Protektora Emigracji Polskiej. Po II wojnie światowej na mocy specjalnych uprawnień papieskich organizował duszpasterstwo na Ziemiach Zachodnich i Północnych. On też w 1946 roku poświęcił Polskę Niepokalanemu Sercu NMP. Po śmierci Założyciela w 1948 roku jego synowie duchowi rozpoczęli modlitwy o uznanie heroicznego cnot tego Wielkiego Człowieka. 9 stycznia 1992 roku prymas Polski kard. Józef Glemp rozpoczął w katedrze warszawskiej proces kanonizacyjny Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda. 21 października 1996 roku w tej samej katedrze prymas Glemp zakończył proces kanonizacyjny na etapie diecezjalnym i akta procesowe zostały przekazane do Rzymu. Pozostaje modlić się o rychłe wyniesienie Sługi Bożego A. Hlonda na ołtarze – być może przyszłego patrona Polskiej Emigracji.

Oprac.: ks. Leszek Kryża SChr.

Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz spotkał się z węgierską Polonią

Mniejszości Polskiej na Węgrzech. Czego Polska oczekuje od Polonii Europy Środkowej, która - na nazwijmy to „polonijnej mapie świata” - jest jakby mniej istotna?



„Bądźcie nadal tymi, którzy sztandar polsko-węgierskiej przyjaźni niosą bardzo wysoko”

- rozmowa z Marszałkiem Senatu RP Bogdanem Borusewiczem

- Opiekę nad Polonią i Polakami za granicą sprawuje Senat, za co serdecznie dziękujemy. Mimo kryzysu i oszczędności kwota przewidziana w budżecie Senatu na opiekę nad Polonią nie maleje od 2007 r. W tym roku na realizację zadań programowych przewidziano ok. 60 mln zł, na zadania inwestycyjne ok. 15 mln zł. Jakie są prognozy na rok 2011?

- Pani redaktor, ależ my naprawdę nie zapominamy o Polonii Europy Środkowej. To jest normalne, że na tej mniejszość bardziej się skupiamy, gdzie są problemy, a jak nie ma problemów, to mniej się nią zajmujemy. A to oznacza, że u was, w Europie Środkowej, dzieje się dobrze.

- Wywodzi się Pan z kręgów opozycji demokratycznej PRL-u. W 1980-tym roku brał Pan udział w przygotowaniach strony organizacyjnej strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej i opracowywaniu postulatów strajkowych. Brał Pan udział w zakładaniu NSZZ „Solidarność”. Co Pan dzisiaj myśli o Sierpniu?

- Mówiąc wprost - wywołałem ten strajk. Sierpień był olbrzymim zwycięstwem polskiego społeczeństwa. Był niezmiernie ważny, w mojej ocenie od Sierpnia wszystko się zaczęło. Wcześniej była opozycja, ale podejmowała ona działania bardzo ograniczone, powiedziałbym elitarne. Po Sierpniu te działania stały się masowe, bo przecież do ruchu przyłączyło się 10 mln ludzi. Sierpień był przełomem i początkiem. To, że nam się ten Sierpień uda w takim zakresie, oczywiście nikt wcześniej nie przewidywał; trzeba było na bieżąco organizować, wymyślać nowe formy, otwierać nowe drogi, nowe perspektywy. Po Sierpniu ta część Europy się zmieniła. System Polskę izolował. Wtedy było wiadomo, że nastąpi starcie, które przegramy.

Dziewięć lat później to była zupełnie inna sytuacja. Po 1989 roku Polska już nie była izolowana, co prawda my w Polsce byliśmy znacznie słabsi, ale też byliśmy silniejsi w stosunku do innych krajów. W Polsce jako w jedynym kraju wytworzyły się na skalę masową elity niekomunistyczne, z którymi wchodziliśmy w nowe czasy. Myślę, że stąd ta specyfika Polski. Zmiany polityczne przyszły szybko, zmiany gospodarcze - znacznie trudniejsze - były o wiele bardziej kosztowne, głębokie. Ale polska gospodarka, polska ekonomia została zbudowana na zdrowych podstawach. To jest powodem, że kryzys, który dotknął wszystkich w Unii Europejskiej, Polskę dotknął najmniej, bo jako jedyny kraj miała i ma dodatni wskaźnik wzrostu gospodarczego. W związku z tym nie było w naszym kraju tąpnięcia. Rola Polski i jej waga w Europie wzrosła. Widzę to szczególnie na wschodzie; jadąc do Rosji czy na Ukrainę wyraźnie odczuwam inny stosunek do naszego kraju. Cała rzecz w tym, żeby klasa poli-

W dniu 13 grudnia w Budapeszcie, w siedzibie Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej Marszałek Senatu Bogdan Borusewicz spotkał się z przedstawicielami węgierskiej Polonii. Marszałek Borusewicz odwiedził między innymi Muzeum Węgierskiej Polonii oraz Ogólnokrajową Szkołę Polską. Przewodnicząca OSMP dr Csúcs Lászlóné Halina zapoznała pana Marszałka z najważniejszymi poczynaniami tutejszego środowiska polonijnego, ze strukturami samorządowymi i stowarzyszeniowymi, instytucjami podlegającymi OSMP, Kościołem Polskim oraz prasą. Przewodnicząca OSMP podkreśliła ogromne znaczenie włączenia się Polonii w popularyzowanie prezydencji Węgier i Polski w UE w 2011 roku, a także jako bardzo istotne wymieniła obchody Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni, które w 2011 roku odbędą się w Poznaniu, oraz organizację Dnia św. Władysława - święta Węgierskiej Polonii. Marszałek Senatu podziękował Polonii za utrzymywanie polskości i stwierdził, że dotacje, które zostały przeznaczone przez Senat RP na rzecz tutejszej Polonii zostały celowo i gospodarnie wykorzystane.

Marszałek Bogdan Borusewicz wraz z towarzyszącą mu delegacją przebywał na Węgrzech na zaproszenie Przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Republiki Węgierskiej, a rozmowy oficjalne dotyczyły przede wszystkim spraw związanych z prezydencją Węgier i Polski w Unii Europejskiej. Dnia poprzedniego polscy goście w peszteńskim Pałacu Sztuki uczestniczyli w koncercie z okazji zakończenia Roku Chopinowskiego.

- Prognozy są takie same jak do tej pory. Nie będzie zmniejszenia. Wsparcie utrzyma się na tym samym poziomie na jakim było w roku 2010, 2009 i 2008, łącznie 75 mln złotych. Ale wspieranie Polaków na świecie przez Senat to jest jedna z dróg, podobną kwotę wydają ministerstwa, a więc Ministerstwo Oświaty, które wspiera szkolnictwo polskie poza granicami, także Ministerstwo Edukacji, które funduje stypendia dla studentów - Polaków z pochodzenia. Rocznie stanowi to ponad 200 mln złotych. Polskę na to stać. Polska jest nie tylko pięknym, ale też bogatym krajem. W ubiegłym roku jako jedyni w Europie mieliśmy wzrost gospodarczy na poziomie prawie 2%, a w 2011 możemy mieć około 4%, więc można powiedzieć, że jesteśmy wyspą. Od 20 lat Senat wspiera Polaków i Polonię, tak więc nie jest to pomoc doraźna. Obliczyliśmy, że wsparliśmy Polaków na całym świecie kwotą 700 mln złotych. Widać skutki tego działania, te materialne, ale widać także odradzanie się języka polskiego na dalekich obszarach, np. w Ameryce Południowej, Rosji. Tam, gdzie nasi rodacy stracili już język, my próbujemy wspierać jego powrót, co jest nadzwyczaj istotne dla młodzieży, która chce studiować w Polsce.

- Podczas swego pobytu w Budapeszcie spotkał się Pan z przedstawicielami tutejszej Polonii przy tablicy upamiętniającej Henryka Stawika i Komitet Obywatelski z czasów II wojny światowej, a także w Ogólnokrajowym Samorządzie

GŁOS POLONII

7



tyczna była odpowiedzialna i ta niekomunistyczna taką się właśnie okazała.

- Obchody 30-lecia tych bardzo ważnych dla Polski wydarzeń przebiegały w atmosferze sporów i dalece widocznego rozłam. Co pozostało z tamtych fundamentalnych idei?

- Najważniejsze rzeczy: wolna i demokratyczna Polska, czyli wolność dla nas wszystkich i demokracja. Zbudowaliśmy państwo niepodległe, które ma znaczącą pozycję w Europie. I to na pewno pozostało. Pozostały też przyjaźnie i sympatie. Rocznicą przypadała na okres kampanii prezydenckiej, potem była kampania samorządowa, więc wszystko się zbiegło w jednym czasie. Jeżeli kampanie wyborcze nakładają się na tego rodzaju rocznice są problemy, ale to nie oznacza, że wagi tych rocznic, wagi Sierpnia w Polsce się nie docenia. Pięć lat temu, w 25-tą rocznicę także ci, którzy byli po drugiej stronie – zgromadzeni w Sojuszu Lewicy Demokratycznej, mającej jednak korzenie związane z dawnym systemem – podjęli uchwałę, w której podnieśli wagę Sierpnia. To jest zwycięstwo, gdy ci ludzie mówią, że Sierpień był rzeczą niezmiernie ważną i dobrą dla Polski. To trzeba dostrzegać.

- W wyborach do Sejmu, a doświadczenia ma Pan duże, bo dotyczyło to przecież I, II, III kadencji, a następnie od 2005 roku w wyborach do Senatu – to tak w telegraficznym skrócie – startował Pan przykładowo w 1993 roku z listy Unii Demokratycznej, w 1994 roku został Pan członkiem Unii Wolności. W 2005 roku popierał Pana PiS i PO, tej ostatniej był Pan kandydatem w wyborach 2007 roku. Dlaczego zdecydował się pan na start do Senatu z listy Platformy Obywatelskiej? Która z tych partii jest Panu naj-

bliższa i dlaczego?

- W zasadzie wszystkie partie w Polsce, oprócz SLD, wywodzą się z bliskiego mi ruchu Solidarności, czyli z Sierpnia, i wszystkie mają do niego prawo. Dlatego bardzo nie lubię jak któraś z nich próbuje sobie to zawłaszczając mówiąc: „to jest tylko nasza historia”, a to nieprawda, absolutna nieprawda.

A dlaczego Platforma? Nie jestem członkiem PO, jestem bezpartyjny, ale startowałem z poparciem Platformy i z jej poparciem został dokonany mój wybór na Marszałka Senatu. Dlaczego? Dlatego, że bliska mi jest otwartość, nie lubię tendencji nacjonalistycznych, szowinistycznych, zamykania się w jednej ideologii, w jednej religii. Lubię, gdy ugrupowanie i zespół ludzi, z którymi współpracuję jest otwarty na inne poglądy. Wolę bardziej liberalizm niż

czy szansę również dla nas. Każde takie otwarcie jest lepsze niż zamykanie się i konflikt. To jest oczywiste.

- Jak ocenia Pan postępy prac zmierzających do wyjaśnienia spraw związanych z katastrofą smoleńską? Jaki wpływ będzie na nie miała grudniowa wizyta w Warszawie pana prezydenta Miedwiediewa?

- Każda wizyta polityka na takim szczeblu ma ogromny wpływ przede wszystkim w jego kraju. Rosja jest państwem scentralizowanym, gdzie wszyscy patrzą na najważniejszych, czyli na prezydenta i na premiera, w związku z tym taka wizyta jest sygnałem, że z Polską należy współpracować. Rosja jest bardzo zainteresowana wyjaśnieniem katastrofy smoleńskiej do końca. Jestem pewien, że pokaże wszystkie materiały. Ale niech mnie pani nie pyta o moją ocenę, bo tym się zajmują prokuratorzy, a jako marszałek Senatu przed zakończeniem śledztwa publicznie oceniać nie będę, chociaż swoje zdanie mam. Czekam na prokuratorów; śledztwo prowadzone jest podwójnie: dwa śledztwa polskie, dwa rosyjskie – równoległe, więc jedno kontroluje drugie. Przykro mi, że z katastrofy i tragedii, w której zginęło także wielu moich przyjaciół, robi się oręż walki politycznej. To po prostu jest niedobre.

- Powróćmy do roku 2010-tego, roku bardzo trudnego ale również ciekawego dla Polski. Jak Pan go ocenia jako Marszałek Senatu RP?

- Tragedia smoleńska obciąża ten rok bardzo poważnie, ale pomimo tego nie był to dla Polski zły rok. Nie był to najlepszy rok dla UE, ale Polska jest przecież oazą rozwoju gospodarczego i jednak był to okres stabilizacji kraju, co pokazały wybory samorządowe. Nie nastąpiła żadna rewolucja w świadomości wyborców, wybory potwierdziły poparcie dla tej koalicji, która rządzi.



fundamentalizm we wszystkich dziedzinach, oprócz dziedziny życia osobistego – tu jestem zdeklarowanym fundamentalistą, zaś w pozostałych przestrzeniach mam poglądy bardzo liberalne. Patrzę też na naszych sąsiadów nie jako na zagrożenie, tylko jak na szansę. Polska jest w takim miejscu, że nie może się zamykać, musi prowadzić aktywną politykę i na wschodzie, i na zachodzie. I tak to w tej chwili robimy. Mamy przecież świetne stosunki z Niemcami, również dlatego, że razem jesteśmy w Unii Europejskiej. O Węgrach nawet nie mówię, bo po prostu z Węgrami zawsze mieliśmy doskonałe kontakty, tak więc po prostu constans. Zdrowe stosunki budujemy także z innymi krajami, a to dlatego, że mamy dobrą gospodarkę, jesteśmy znaczącym państwem w UE, prowadzimy niezależną politykę i w związku z tym trzeba się z nami liczyć. Chcemy też współpracować z Rosją, bo to ozna-

Jesteśmy w roku 2011 – tym, który dla Polski i dla Węgrów ma duże znaczenie – roku 55. rocznicy demonstracji w czerwcu 1956 roku w Poznaniu i Rewolucji Węgierskiej w październiku 56-tego. Te dwie daty są ze sobą połączone, bo przecież Rewolucja Węgierska rozpoczęła się od poparcia polskich zmian. Tych węzłów w naszej historii polsko-węgierskiej było wiele, ale o tym z 1956 roku powinniśmy pamiętać szczególnie, bo to jest historia najnowsza.

Życzę wszystkim Polakom na Węgrzech aby nadal dobrze się tutaj czuli, żeby pamiętali o Polsce – kraju, dokąd sięgają ich korzenie. Pamiętajcie o Polsce, bo ona pamięta o Was i bądźcie nadal tymi, którzy sztandar polsko-węgierskiej przyjaźni niosą bardzo wysoko.

- Bardzo dziękuję za rozmowę.

Bożena Bogdańska-Szadai



Bemowcy w wyborach samorządowych do OSMP i SSMP w 2011 roku

W dniu 9 stycznia br. na Węgrzech odbyły się wybory do krajowych, stołecznych i wojewódzkich samorządów mniejszościowych. PSK im. J. Bema sporządzało listy wyborcze do OSMP i SSMP. Ogółem do głosowania na polskich samorządów na Węgrzech uprawnionych było 196 elektorów SMP, z czego głosowało 186 osób, czyli frekwencja wyborcza wyniosła 94,9%. Elektorzy wybrali 21-osobowy OSMP, w tym 16 osób to radni, którzy otrzymali poparcie naszego stowarzyszenia, 7-osobowy SSMP, w tym 3 „bemowskich” radnych. Ponadto wybrany został WSMP woj. B-A-Z.

Wszystkim nowo wybranym radnym gratulujemy i życzymy wielu sukcesów w pracy na rzecz węgierskiej Polonii.



Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech – 16 mandatów

Bárcziné Sowa Halina Dorota	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Bátori Zsolt	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Dr. Biernacki Karol Franciszek	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Bros Stanisław Wojciechné	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Buskó András	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Cserti Istvánné	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Dr. Csúcs László Györgyné	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Modrzejewska Ewa Krystyna	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Pauer Béla	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Poros Andrásné	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Priszler György István	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Rémiás István	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Szabó László	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Wesolowski Korinna Katalin	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Widomskiné Novák Mária	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
Zarowny Ferenc	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.

Wyniki wyborów w skali kraju

Organizacje upoważnione do sporządzania list wyborczych	Ilość otrzymanych głosów	Ilość mandatów radnych
Razem:	182	21
BEM JÓZSEF LENGYEL KULTURÁLIS EGY.	133	16
LENGYEL SZENT ADALBERT EGYESÜLET	49	5

Wybory do samorządów terenowych

Miasto	Nazwa organizacji sporządzającej listę wyborczą	Ilość otrzymanych głosów	Ilość mandatów radnych
Budapeszt	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.	26	3

Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej – 3 mandaty

Stolica	Nazwisko i imię radnych	Organizacja wspierająca
Budapeszt	Abrusán György Istvánné	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
	Buskó András	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.
	Csatár Cseszlava	BEM JÓZSEF LENGYEL KULT. EGY.

Z życia stowarzyszenia

● W sobotę 4 grudnia siedziba Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema zapelniała się dziećmi z rodzicami, babciami i dziadkami. Wśród nich były także dzieci ormiańskie z zaprzyjaźnionego i współpracującego ze Stowarzyszeniem Ormiańskiego Samorządu Mniejszości Narodowej XIII dzielnicy. Stowarzyszenie odwiedził święty Mikołaj.



● W sobotę 4 grudnia siedziba Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema zapelniała się dziećmi z rodzicami, babciami i dziadkami. Wśród nich były także dzieci ormiańskie z zaprzyjaźnionego i współpracującego ze Stowarzyszeniem Ormiańskiego Samorządu Mniejszości Narodowej XIII dzielnicy. Stowarzyszenie odwiedził święty Mikołaj.

● Już przeszło 50 lat w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema na Węgrzech podtrzymywane są zwyczaje, które przywieźliśmy ze sobą z ojczyzny. Pielęgnowane i rozpowszechniane są wśród węgierskich przyjaciół i sympatyków Polski i Polonii. Jak co roku przed świętami Bożego Narodzenia 12 grudnia zorganizowane zostało spo-



tkanie opłatkowe. Licznie przybyli nań członkowie stowarzyszenia, którzy obdarowani zostali przez redakcję „Głosu Polonii” najnowszym, wydanym w grudniu 2010 roku Zeszytem Historycznym nr 5 pt. „Polonus Hungaricus”. Szerzej o tym wydawnictwie piszemy na s. 10.

● W dniach 12-13 grudnia br. z oficjalną wizytą do Budapesztu przybył Marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz wraz z towarzyszącą mu delegacją, w skład której wchodził senatorzy Edmund Wittbrodt – Przewodniczący Komisji UE Senatu RP, Leon Kieres – Przewodniczący Komisji SZ Senatu, Witold Idczak – Senator, Leszek Kieniewicz – Dyrektor Biura Spraw Międzynarodowych Senatu, Zdzisław Iwanicki – Wicedyrektor Gabinetu Marszałka Senatu, Stanisław Pużyna, Leszek Biera – z

Biura Spraw Międzynarodowych Senatu, Joanna Woźniczko, Agata Wójcik – z zespołu ds. Prezydencji Kancelarii Senatu. W godzinach przedpołudniowych senatorowie odwiedzili siedzibę naszego stowarzyszenia.

● W sobotnie popołudnie, 19 lutego, w salonie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema w Budapeszcie odbył się koncert muzyki renesansowej w wykonaniu znanego na Węgrzech zespołu kameralnego muzyki dawnej MUSICA REDIVIVA. Zespół ten odwiedził Bema już po raz drugi. Przed czterema laty zaprezentował tu utwo-



ry muzyki barokowej. Tym razem w programie znalazły się perełki muzyki renesansowej, a były to utwory kompozytorów niemieckich, angielskich, włoskich z wieków XV i XVI: Jacoba REGNART, Johna DUNSTABLE, Marco CARA. Muzycy: Lévai Zsuzsa, Köbe Antal i Szak Cecilia wykonali też utwory z kręgów krakowskiej muzyki renesansowej oraz zabytki XVII-wiecznej muzyki węgierskiej. Koncert spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem.

● Również 19 lutego w salonie Bema odbyła się zabawa karnawałowa. Członkinie naszego stowarzyszenia przygotowały specjalny menu polskiej, do tańca przygrywał zespół węgierski, funkcje gospodarzy wieczoru pełniła Małgosia Végh – członkini zarządu wraz z wiceprezes Eugeniuszem Korkiem. Bawiono się znakomicie.

● W dniu 26 lutego panie z bemowskiego przedszkola zorganizowały bal karnawałowy dla najmłodszych.

● W dniu 26 lutego w Budapeszcie, z udziałem między innymi członków naszego stowarzyszenia, odbył się BAL POLSKI, nad którym patronat honorowy sprawowali panowie: Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Węgrzech Roman Kowalski oraz Sekretarz Stanu w MON, poseł do Zgromadzenia Narodowego Węgier dr István Simicskó. Bal prowadził Janko Macoszek z Istebnej – „Ślązak Roku 2010” w asyście zespołu „The Beskids” i innych gości z Polski i Węgier

● Serdecznie zapraszamy wszystkie młode mamy (z dziećmi do lat 3), które na terenie Węgier wychowują swoje pociechy, do klubu „Matki Polki na Węgrzech”. Pierwsze spotkanie odbyło się 17-go lutego w Bemie (Bp. V dz. Nádor utca 34). Naszym celem jest nawiązanie nowych znajomości z rodzinami, które w podobnym kulturowo środowisku wychowują swoje potomstwo i świadomie



chcą pielęgnować i przekazywać polską kulturę, język, tradycje swoim dzieciom. Myślimy, że nasze spotkania będą dobrą okazją do wymiany doświadczeń, przekazywania rad i porad, a także do uczestniczenia we wspólnych programach, np. zajęciach ruchowych, rytmicznych itp. Jest to idealna możliwość, by wśród naszych dzieci już od najmłodszych lat nawiązywały się nowe przyjaźnie, które będą miały swój wspólny POLSKI język.

● Na dzień 4 marca prezes stowarzyszenia zwołała posiedzenie Organu Przedstawicielskiego.

● W dniu 14 marca o godz. 11.00 – w dniu urodzin Józefa Bema, a także w przeddzień święta narodowego Węgier – odbędzie się tradycyjne spotkanie przy pomniku generała w Budapeszcie.



● Przypominamy, że w każdą sobotę w godzinach od 9.30 w siedzibie naszego stowarzyszenia czynne jest polonijne przedszkole.

Oprac.: Redakcja

1 % KOMUNIKAT

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech w roku 2010 uzyskało z odprowadzenia 1% od dochodów osobistych kwotę 216.421,- forintów. Dziękujemy ofiarodawcom i liczymy na gotowość wsparcia tą drogą naszej organizacji także w 2011 roku. Zainteresowani powinni na dyspozycji podać nazwę i adres Stowarzyszenia oraz nasz numer podatkowy tj.:

19000943-1-41

Magyarországi Bem József
Lengyel Kulturális Egyesület
1051 Budapest, Nádor u. 34. II/1

Bankszámlaszám
11705008 – 20012759 – 00000000

OTP. V. KER. fiókja
1052 Bp. Deák F. u. 7-9

11705008 – 20012759 – 00000000

„Polonus Hungaricus”

W grudniu minionego roku światło dzienne ujrzał 5 numer „Zeszytów historycznych” przygotowywanych przez redakcję „Głosu Polonii” – kwartalnika wydawanego przez PSK im. J. Bema. Tym razem dotyczy on osoby, która była współtwórcą pisma i przez całe lata dzieliła się z nim swoją wiedzą dotyczącą spraw bardzo dla nas – osiadłej na Węgrzech Polonii – ważnych, a mianowicie zbieraniem i zapisywaniem śladów polskich w tym kraju. Praca ta jest pierwszą próbą zanotowania w jednej całości tego, nad czym przez wiele lat pracował zmarły w ubiegłym roku nasz Kolega Jurek Kochanowski, który niedawno jeszcze tak oto napisał o sobie:

„Na Węgrzech mieszkam od ponad 30 lat i niemal tyle samo jestem członkiem stowarzyszenia Bema. W Bemie szybko znalazłem interesujące mnie tematy: „Biuletyn” oraz Komitet Pamiątek Historycznych. Pierwszy mój tekst w „Zeszytach”, redagowanych przez legendarnego już Witolda Wieromeja, ukazał się w styczniu 1976 roku. W połowie lat 80-tych, gdy zbudowałem już podstawy egzystencji, te zawodowe i rodzinne, powróciłem do pracy w Bemie, gdzie podjąłem się obowiązków wiceprezesa i to kolejno, aż w trzech kadencjach. Był w tym czasie okres, gdy byłem także sekretarzem, a nawet przez trzy miesiące kierowałem stowarzyszeniem. Funkcji prezesa nie mogłem podjąć się z powodu absorbującej pracy.



Podobnie jak wcześniej właśnie media oraz polskie pamiątki nie przestały być centrum mojego zainteresowania. Za swoje największe osiągnięcie uważam utworzenie pisma stowarzyszenia – „Głosu Polonii” oraz inicjatywę, jaką podejmowałem w celu upamiętnienia miejsc związanych z polskością. (...) Chciałbym reaktywować Komitet Pamiątek Historycznych. Uważam, że wszystko to spowoduje, iż organizacja nasza odzyska należy jej autorytet i prestiż.”

Przez całe lata próbowałem namówić Jurka do napisania książki o tym wszystkim, co go pasjonowało. Nikt inny nie wiedział tak wiele o naszych polskich śladach na Węgrzech jak on. Odpowiadał zazwyczaj, że jest bardzo zajęty zawodowo i sądził, że na emeryturze będzie miał wystarczająco dużo czasu, aby w zaciszu swego domu w

Dunakeszi uporządkować tony notatek, zapiski, przemyślenia i dokumenty. Kilka lat temu przeszedł na emeryturę, ale wciąż poza dziennikarstwem zajmowały go sprawy samorządowe – był przecież przewodniczącym SMP w Dunakeszi i radnym OSMP – a do pisania zabierał się z wielką ostrożnością i pokorą. Aż w końcu w lutym ubiegłego roku – jak trochę doszedł do siebie po nękającej go chorobie – przekazał do redakcji sporo gotowego już materiału. Zatytułował go „Węgry z bliska” – w najnowszym zeszycie historycznym stanowi on jego poważną część. Wówczas uznaliśmy, że opracowanie to należałoby poszerzyć o felietony pisane dla potrzeb radiowego „Magazynu Polskiego”, emitowanego w publicznym radiu węgierskim oraz poszukać tekstów w „Głosie Polonii”. Zawarliśmy je w rozdziale pt. „Szkice do polskich śladów na Węgrzech”. Całość uzupełniają zdjęcia. Kilka z nich pochodzi ze zbiorów Jurka, pozostałe zrobiliśmy my.

Niestety, życie kieruje się swoimi prawami – Jurek już nie zdążył dokończyć swojego dzieła... Z pomocą przyszła nam jego żona Danusia, dzięki współpracy z którą udało się ukończyć zeszyt. Uważamy, że byliśmy go dłużni Jurkowi, który całe swoje „węgierskie” lata poświęcał spisywaniu naszych śladów nad Dunajem, a także sławieniu szczytnego imienia „bemowca” nie tylko tu, ale również w Polsce i w wielu środowiskach polonijnych na świecie.

Przyjmijcie Państwo tę pracę z sympatią i szcunkiem takim, jakim zwykle darzono niestrudzonego kronikarza, którego pozwalamy sobie nazywać mianem „Polonus Hungaricus” – śp. Jerzego Kochanowskiego.

Zeszyt zredagowaliśmy wspólnie z Attilą Szalai, szatę graficzną opracował Barna Dukay, zaś przy korekcie współpracowała z nami Magda Rajtar-Szabó. Wydanie ma 82 strony i oprócz tekstów polskojęzycznych zawiera 20 stron barwnych fotografii, ukazujących najważniejsze polskie miejsca pamięci na Węgrzech.

Bożena Bogdańska-Szadai

Katyński pomnik w Budapeszcie

Stolica Węgier stała się pierwszym miastem na świecie poza Polską, które w imię wielowiekowej solidarności i przyjaźni narodów węgierskiego i polskiego uhonorowało ofiary zbrodni katyńskiej, nadając parkowi w Óbudzie nazwę Męczenników Katynia. W 2009 roku na ścianie Gimnazjum im. Árpáda, z inicjatywy i pomysłu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, a w szczególności jej ówczesnego sekretarza generalnego, śp. Andrzeja Przewoźnika, odsłonięta została okolicznościowa tablica. 22 maja 2009 roku w Budapeszcie podano do wiadomości wyniki konkursu ogłoszonego przez Radę Stołeczną Budapesztu i rząd Polski na projekt pomnika katyńskiego, który w kwietniu bieżącego roku odsłonięty zostanie w III dzielnicy (Óbuda), w Parku Pamięci Męczenników Katynia.

Dziesięcioosobowe jury, w skład którego wchodziło również 3 Polaków: Czesław Bielecki, Jerzy Mizera oraz reprezentujący OSMP Krzysztof Ducki, jednogłośnie I nagrodę przyznało projektowi nr 20 autorstwa dwóch Węgrów: Gézy Széri-Vargi i Zoltána Széri-Vargi. Pomnik będzie miał formę dużego, wykonanego z czarnego granitu sześcianu z wyciętymi elementami imitującymi drzewa, a w środku bryły znajdowała się będzie instalacja świetlna. Całość bardzo nowoczesnego i tajemniczego w swej formie projektu autorzy opatrzyli tytułem „Zbrodnia w lesie”. Na Węgrzech poza Budapesztem miejsca poświęcone pamięci zbrodni katyńskiej oraz katastrofy smoleńskiej 2010 roku znajdują się w Szegedzie, Tatabányi i Tata.

B.B.Sz.





6 lutego 2011 roku, pod honorowym patronatem Ambasadora Republiki Węgierskiej Róberta Kissa odbyło się uroczyste otwarcie Międzynarodowego Roku Ferencza Liszta w Lublinie. Prawdziwą ucztę dla melomanów zgotował, zgodnie z założeniami oddania czci dwusetnej rocznicy urodzin wielkiego węgierskiego kompozytora, międzynarodowy skład artystów. Na sali koncertowej Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego pod batutem Igora Pylatyuka wystąpiła Narodowa Lwowska Orkiestra Symfoniczna Akademii Muzycznej im. M. Łysenki, na fortepianie zagrali tacy młodzi laureaci renomowanych konkursów muzycznych, jak Ewa Kosorinova ze Słowacji, Aleksandr Yankevich z Ukrainy, Michał Kozłowski z Polski i Paulius Andersson z Litwy. Artyści – świadcząc o swoim gruntownym przygotowaniu – z sukcesem zmierzli się z takimi znakomitymi dziełami, jak Fantazja węgierska na fortepian i orkiestrę symfoniczną, Koncert fortepianowy nr 1 Es-dur, Koncert fortepianowy nr 2 A-dur i Danse macabre (Totentanze).

Na gmachu Filharmonii Lubelskiej obok polskiej powiewały flagi Unii Europejskiej oraz Węgier, w kularach sali koncertowej zaś publiczność miała okazję oglądać, dostarczoną przez Ambasadę Węgierską, polskojęzyczną wystawę planszową o życiu i twórczości Ferencza Liszta. Reprezentujący węgierskie poselstwo w Warszawie radca do spraw kultury i prasy Attila Szalai otwierając wystawę zaznaczył, że Liszt przez całe swe życie był wielkim przyjacielem Polaków i Polski, współczuł Polakom, że nie mają swojego państwa rozdartego przez trzech zaborców. Podkreślił też, że Liszt kochał Chopina braterską miłością i był autorem pierwszego na świecie życiorysu polskiego kompozytora. Lecz na tym się nie kończą związki Liszta z Polską. Był on także nauczycielem wielu wspaniałych muzyków pochodzących z Polski, m.in. Karola Tausiga, Józefa Wieniawskiego, Juliusza Zarębskiego, Emila Łapczyńskiego, Ludwika Marka, Aleksandra Michałowskiego, Marii Majewskiej i hr. Władysława Tarnowskiego. Ponadto umożliwił on Stanisławowi Moniuszce publikację jego polonezów fortepianowych, Noskowskiego zachęcał do rozwijania talentu twórczego, a Janowi Gallowi – wspaniałemu autorowi pieśni i dzieł chóralnych, dzisiaj niesłusznie zapomnianemu – udzielał lekcji kompozycji i pomógł w znalezieniu pracy w Weimarze.

Węgierski dyplomata zwrócił uwagę na to, że według oświadczeń współczesnych, Liszt znał biernie

Salve Polonia

Inauguracja Międzynarodowego Roku Ferencza Liszta w Lublinie

język polski, co pozwalało mu zrozumieć genialną poezję Mickiewicza, Słowackiego i Norwida, czytana mu przez jego niedoświadczoną żonę, Polkę, Karolinę z Lwanowskich Sayn-Wittgenstein. Do kręgu przyjaciół Liszta należeli nie tylko muzycy polscy, ale także twórcy innych dziedzin sztuki. Łączyła go przyjaźń m.in. z Cyprianem Godebskim, twórcą pomnika Mickiewicza w Warszawie oraz z utalentowanym akwarelistą Juliuszem Kossakiem, który w 1847 roku wykonał we Lwowie z natury piękny portret ołówkowy Liszta.

Jak bliskie były Lisztowi sprawy polskie jednak chyba najlepiej świadczy utwór „Salve Polonia”, który oparł na zakazanych wówczas przez zaborców dwóch melodiach: pieśni religijno-patriotycznej „Boże, coś Polskę” oraz „Mazurku Dąbrowskiego”. Liszt też jako pierwszy odkrył pokrewieństwo muzyczne tych melodii i napisał wspaniałą kompozycję, wyrażającą tęsknotę Polaków do wolności. Utwór ten, co prawda, nie znalazł się w repertuarze lubelskiego koncertu, ale jak Attila Szalai wskazał, dzięki Internetowi zainteresowani mogą znaleźć i posłuchać wzruszających nut „Salve Polonia” na portalu YouTube.

Polska muza Ferencza Liszta

Kobietą, która prawie przez całe życie towarzyszyła węgierskiemu kompozytorowi, początkowo w namyślonym związku miłosnym,



później zaś platonicznym, była Karolina de domo Lwanowska (1819-1887). Córka bogatego polskiego ziemianina musiała stanąć na ślubnym kobiercu mając zaledwie 17 lat, wyszła za mąż za syna carskiego feldmarszałka, znanego opijusa i hulakę księcia Mikołaja Sayn-Wittgensteina, któremu powiła córkę. Karolina w tym związku nie spotykała żadne romantyczne amory, raczej przeżywała katusze przy mężu, który wolał zapijać się na umór na licznych biesiadach, wypełniających całkowicie jego życie towarzyskie. Karolina pędziła więc mało ciekawy żywot w Woroniniec (obecnie na Ukrainie), właściwie samotnie wychowując córkę i zaczytując się w literaturze sentymentalnej.

Była więc oczarowana, gdy w 1847 r. poznała 36-letniego Ferencza Liszta, który odbywał właśnie tournée po carskiej Rosji, romansując przy okazji z owdowiałą i piękną Polką, Ewelina Hańską, przyszłą żoną Balzaca. Mimo, że Karolina szczególnie urodą nie grzeszyła – była niska, miała nieregularne rysy – jed-

nak duże czarne oczy i kruczoczarne włosy okazały się wystarczającym atrybutem dla Liszta, by zakochał się na zabój w polskiej szlachciance. Jej małżonek, pijaczyna sam zresztą przyczynił się do przyprawienia sobie rogów, gdyż wraz z żoną zaprosił muzyka do rodzinnego dworu w Woroniniec, a w dodatku zgodził się, by jego połowica towarzyszyła kompozytorowi w dalszych podróżach do Lwowa i Kamieńca. No i romans rozkwitł w najlepsze, aż Karolina postanowiła porzucić męża, by pod pozorem wyjazdu na kurację do Weimaru opuścić



Karolina w 1886 r.

Woroniniec. Pierwszym etapem jej podróży na zachód był pałac księcia Feliksa Lichnowskiego w Krzyżanowicach na Górnym Śląsku. Gospodarz majątku i Liszt poznali się jeszcze w 1841 roku w Brukseli, po czym szybko ukształtowały się między nimi bardzo zażyłe stosunki, gdyż mieli wspólne hobby – kobiety. Podróżowali też razem po Europie, a Liszt nawet napisał muzykę do wierszy Feliksa, któremu Śląsk zawdzięcza tak liczne odwiedziny kompozytora. Lichnowski sprowadził dla swojego przyjaciela z Kolonii znakomitej klasy fortepian „Eck & Lefebre”, a Liszt komponował na nim utwory. Zakochana para po wyjeździe z Krzyżanowic wstąpiła jeszcze do Grodzka, gdzie Liszt skomponował kantatę „Hungaria”.

Karolina później osiadła w Weimarze. Chcieli się pobrać z Lisztem, ich ślub był jednak niemożliwy, gdyż Karolina była praktykującą katoliczką i mężatką, zaś jej mąż jeszcze żył. Po wieloletnich staraniach zakochani musieli zrezygnować z zamiaru, a Karolina sama usunęła się z intymnego życia artysty. Ten bowiem, choć nadal ją wielce miłował, nie stronił od nowych romansów i to pomimo przyjęcia niższych święceń kapłańskich. Karolina w zaciszu mieszkała aż do śmierci w Rzymie. Opracowała jeszcze teksty do „Via Crucis” Liszta, pracując z nim również przy monografii Fryderyka Chopina. Karolina przeżyła swojego kochanka, ale śmierć Liszta wyniszczyła ją zupełnie. Kompletnie zdziwaczała i schorowana nie udała się na jego pogrzeb w sierpniu 1886 r. w Bayreuth. Sama zmarła niecały rok później. **A.Sz.**

Nowe teorie – wiekowe prawdy Starowęgierskie groby w Przemyślu

Wbrew dotychczas powszechnie przyjmowanym opiniom, pochówki badane w latach 1977-1981 przy ul. Rycerskiej w Przemyślu, to nie cmentarz węgierskich koczowników z początku X wieku – uważa dr Marek Florek z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Zdaniem naukowca było to miejsce raczej spoczynku grupy Węgrów wygnanych przez króla Stefana I, a przyjętych przez Bolesława Chrobrego i osadzonych w grodzie przemyskim w XI wieku – podaje serwis PAP w artykule Szymona Dziedzińskiego w dziale „Nauka w Polsce”.



ozdobne zapięcie sakiewki z Przemyśla

W dotychczasowej opinii badaczy, którzy prowadzili wykopaliska na tym stanowisku, jest to małe, rodowe cmentarzysko koczowniczych Węgrów, użytkowane między schyłkiem IX, a połową X wieku. W znalezisku można było doliczyć się 16 grobów, w których spoczywali wojownicy, kobiety, dzieci. Ma to być świadectwem dłuższego, co najmniej kilkuletniego pobytu w rejonie Przemyśla grupy Węgrów – uzbrojonych wojowników konnych oraz towarzyszących im kobiet i dzieci. Trzon grupy stanowiła drużyna wojskowa skupiona wokół strażnicy kontrolującej ważny węzeł strategiczny. Wraz z podobnymi punktami-strażnicami, miał być elementem systemu ostrzegawczo-obronnego zabezpieczającego świeżo zajęte obszary nad Dunajem i Cisą przed zagrożeniem ze strony Pieczyngów. Koncepcja ta jest obecnie powszechnie uznawana za najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie obecności grobów węgierskich w Przemyślu.

Dr Florek z Lublina powtórnie przeanalizował wyposażenie przemyskich grobów określanych mianem „staromadziarskich” pod kątem ich chronologii i kontekstu historycznego. Wynik okazał się zaskakujący i niezgodny z powszechnie przyjętymi założeniami.

Jego zdaniem groby pochodzą najpóźniej z lat 20-tych XI wieku i stanowią część dużego cmentarza

rzędownego funkcjonującego od końca X do XII wieku. Analizy dr. Florka wykazały, że są to pochówki osób przybyłych z terenu Węgier, być może zwolenników Gyuli Prokuj, wygnanych przez króla Stefana. Jednak osoby te znalazły schronienie w Polsce i zostały przez Chrobrego osadzone w Przemyślu, gdzie część z nich zmarła i została pochowana. Bolesław Chrobry oprócz prób zbrojnego opanowania terenów zakarpackich, co do których pretensje rościli również Węgrzy w pierwszym dziesięcioleciu XI wieku, aktywnie ingerował w wewnętrzne sprawy Węgier i popierał opozycję wobec króla Stefana.

„W tym kontekście szczególnie interesująca wydaje się informacja podana przez Thietmara, iż Chrobry powierzył nie wymieniony z nazwy gród położony na pograniczu swego państwa z Węgrami niejakiemu Prokujowi, wujowi króla węgierskiego Stefana, wygnanemu przez niego z kraju. Prokuj z całą pewnością nie przybył z Węgier sam, towarzyszyła mu zapewne jakaś grupa zwolenników i osób bliskich” – zauważa archeolog.

O czym tu może być mowa, co to za Gyula, który jest w dodatku „Prokujem”? – warto zastanowić się przez chwilę. Rzekome jego pochodzenie z dynastii Piastów podał w 1895 roku Oswald Balzer, polski historyk państwowości, znany m.in. z tego, że to właśnie on reprezentował rząd Galicji w 1902 roku w słynnym sporze pomiędzy Galicją a Węgrami

o Morskie Oko w Tatrach, wygrał proces i granica ustanowiona wtedy obowiązuje do dzisiaj, z tym, że już ze Słowacją. Balzer opierał się na założeniu, że Stefan I był synem Adelajdy Białej Knegini, córki piastowskiego Siemomyśła i uznał Prokuję za syna tego ostatniego. Później jednak sam się wycofał z tej hipotezy. Dalsze badania wykazały, że Adelajda Biała Knegini to postać fikcyjna, a Prokuj był bratem Sarolty, żony księcia Gejzy i matki Stefana I. Inni badacze identyfikowali Prokuję z Gyulą Młodszym, władcą Siedmiogrodu, wujem Stefana I Świętego. Pradziakiem Gyuli Młodszego był Tétény (Töhötöm), węgierski wódz, przypuszczalnie pierwszy „gyula”

Gejzy, ojca Stefana I Świętego. Z kolei późniejszy kronikarz węgierski Anonymus podaje, że Sarolta była córką Gyuli Starszego, brata Zombora. Ten kronikarz chyba nie orientował się jednak, że słowo „gyula” nie było imieniem własnym, lecz jedynie tytułem. To skłoniło część badaczy do wysunięcia hipotezy, że Gyula Starszy i Zombor to w istocie jedna osoba.

Niemieckie roczniki nazywają go Julus, z kolei u kronikarza Thietmara występuje jako Prokuj (Procu), Anonymus natomiast daje mu imię Gyula, mieszając tytuł wodzowski z nazwą własną. Gyula Młodszy po śmierci ojca odziedziczył niemal cały Siedmiogród; jedynie kilka tamtejszych kopalń należało do księcia Gejzy. Wiadomo, że Gyula szukał poparcia Bizancjum przeciwko swemu królewskiemu siostrzeńcowi. Linia polityczna obrana przez Gyulę doprowadziła do klęski. W 1003



pochówek wojownika z wierzchowcem w Muzeum Przemyśla

(drugi z rzędu dostojników na ówczesnych Węgrzech) po Árpádie. Ojcem Gyuli Młodszego był Zombor, syn Harki. Istnieje pewien problem z ustaleniem rodzeństwa Gyuli Młodszego. Współczesne mu źródła (roczniki bawarskie, wspomniany przez dr. Florka Thietmar) podają, że był bratem Sarolty, żony księcia

roku, jak notują Roczniki altajskie, król Stefan ruszył z wojskiem na swego wuja, wodza Gyulę i „pojmawszy go z żoną i dwoma siłami, kraj jego siłą ku wierze chrześcijańskiej przymusił”. Gyula, jego rodzina i dwór byli już wcześniej chrześcijanami, jednak większość kraju tkwiła w

GŁOS POLONII

▶ 13 ◀

pogaństwie. Dlatego Stefan przeprowadził przymusową chrystianizację Siedmiogrodu. Późniejsi kronikarze błędnie podają, że to Gyula (wówczas już chrześcijanin) został zmuszony do przyjęcia chrztu. Stefan I wcielił Siedmiogród do swojego państwa, ustanawiając tam „województwo” Zoltána.

W 1008 lub 1009 roku Gyula uciekł do Polski. Gdy schronił się na dworze Bolesława Chrobrego, nie miał pieniędzy, aby wykupić swoją żonę. Stefan I Święty jednak mu ją odesłał. Był to czyn wyjątkowy; kroni-

karz Thietmar pisze, że „Nigdy nie słyszał, aby kto bardziej niż on oszczędzał zwyciężonych”.
wznoszenia sieci grodów i umocnień. Po drugie, źródła pisane milczą na temat rzekomej inwazji węgierskiej w IX/X wieku w okolicach Przemyśla. Dr Florek uważa, że przejęcie miasta z pewnością zostałyby odnotowane w annałach. Poza tym, podporządkowanie przez Węgrów pewnej części terytorium Łędzian nad górnym Sanem i Dniestrem w początkach X wieku bez jednoczesnego bądź wcześniejszego zajęcia terenów obecnej północno-wschodniej Słowacji i przyległych partii Rusi Zakarpackiej wydaje się mało prawdopodobne.



przedmioty z pochówków węgierskich

Naukowiec zauważa również, że nie ma żadnych dowodów na to, że przed połową X wieku, w czasie gdy miał powstać cmentarz „staromadziarski” przy ulicy Rycerskiej w Przemyślu, koczowniczy Węgrzy stosowali system strażnic czy punktów o funkcjach obronno-sygnalizacyjnych na granicach zajętego przez siebie terytorium, ani tym bardziej z dala od niego, na obszarach jedynie od siebie w jakiś sposób uzależnionych.

„Biorąc pod uwagę wszystkie przesłanki, istnienie w pierwszej połowie X wieku w Przemyślu garnizonu bądź strażnicy strzegących świeżo zajętych przez Węgrów terenów w Kotlinie Karpackiej przed najazdem ze strony Pieczyngów oraz kontrolujących miejscową ludność słowiańską, wydaje się jedynie interesującą, ale nieudowodnioną hipotezą” – twierdzi archeolog.

Z wykonanej przez niego powtórnej analizy zabytków pochodzących z cmentarzyska wynika, że datowanie różnych elementów wyposażenia poszczególnych grobów możliwe jest w szerokich ramach chronologicznych: od końca IX wieku po przełom wieków X i XI bądź początek wieku XI, a w przypadku części pochówków jeszcze później. Co istotne, tylko kilka grobów ma ewidentne cechy pochówków „staromadziarskich”,

co zauważono już przy pierwszych oględzinach tych grobów. Mianowicie, że pochodzą one z okresu pokoju i nie ma żadnego śladu, by stacjonująca na ziemi Łędzian straż węgierska prowadziła jakiegokolwiek walki z gospodarzami. Znaleźiska wskazują wręcz na pokojowe współżycie naszych przodków, niezależnie od tego, czy byli strażnikami granicy Ojczyzny, czy banitami króla. Prawdopodobnie byli oni tak samo bratankami, jak dziesiątki pokoleń Polaków i Węgrów przez następne tysiące lat, aż do doby dzisiejszej.

podczas gdy pozostałe zostały uznane za takie



zausznica z groby węgierskiego w Przemyślu

podstawie usytuowania w bezpośrednim sąsiedztwie tamtych. Mimo to autorzy pierwszych publikacji dotyczących cmentarzyska zdecydowali się na przyjęcie najwcześniejszej chronologii, do czego zdaniem dr. Florka nie ma jednoznacznych dowodów.

Nie mamy zamiaru wmszczać się w dyskusję namaszczonej naukowców. Niemniej chcielibyśmy, żeby zwrócili oni szczególną uwagę na to,



ozdoby srebrne z pochówków węgierskich w Przemyślu

I to jest najważniejszym ponadczasowym przesłaniem.

Attila Szalai



NADAWANIE WARTOŚCI

- moralizatorstwo i prowokacja

Jest rok Miłosza (1911-2004). Więc można sobie szperać w sieci (tej wirtualnej) i zjadać to, co nam ktoś przyrzędził i zaserwował. Ale można też – sięgając po tomik z półki – przywołać obraz Miłosza wytworzony w żywej świadomości międzyludzkiej. Więc myślę o pierwszym spotkaniu z nim. Spotkaniu, czyli zrozumieniu „habitus” i usłyszeniu jego głosu znamiennego, odróżniającego go od innych. Miłosz mówiony przez Maję Komorowską w filmie Wajdy, Komorowska i Wajda mówiący o nadziei w „Człowieku z żelaza” (1981) – warto przypomnieć te wersy raz jeszcze:

*Nadzieja bywa, jeżeli ktoś wierzy,
Że ziemia nie jest snem, lecz żywym ciałem,
I że wzrok, dotyk ani słuch nie kłamie.
A wszystkie rzeczy, które tutaj znałem,
Są niby ogród, kiedy stoisz w bramie.*

*Wejść tam nie można. Ale jest na pewno.
Gdybyśmy lepiej i mądrzej patrzyli,
Jeszcze kwiat nowy i gwiazdę niejedną
W ogrodzie świata byśmy zobaczyli.*

*Niektórzy mówią, że nas oko ludzi
I że nic nie ma, tylko się wydaje,*



*Ale ci właśnie nie mają nadziei.
Myślą, że kiedy człowiek się odwróci,
Cały świat za nim zaraz być przestaje,
Jakby porwały go ręce złodziei.*

Wiersz ukazał się w cyklu „Świat

(poema naiwne)” w zbiorze „Ocalenie”. Był rok 1943; likwidacja getta warszawskiego, za rok Powstanie Warszawskie. Wajda, jako reżyser zaangażowany społecznie w 1980-1981, umiejscawia wiersz na tle „historycznych wydarzeń” i tym samym ogranicza jego zasięg, tj. aktualizując go posługuje się nim jako intertekstem przeradzającym się w przypowieść i tekst nie może pozostać autonomizującym światem w scenografii solidarnościowej stoczni. Z jednej strony rzecz można, co za „modny” chwyt. Z drugiej zaś: to nic innego jak posługiwanie się „namaszczone” tekstem w celu wyższych wartości. Ale czy to moralizatorstwo musi być automatycznie potępione i przekreślone? Czy realne (do tego słowa powrócimy) pokazywanie świata i wymawianie o nim pewnego rodzaju prawd jest nie na miejscu? Bynajmniej – jeśli jest to czynione pośrednio i w miarę ciekawie, tzn. przywiązując, zatrzymując uwagę. Ale czy to oznacza, że dzieło sztuki jako takie (film, wiersz, utwór muzyczny) aby dotykało koniecznie musi być krzykliwe, uderzające, dosadne, jarmarczne? Pytanie to zostawimy na razie otwarte, a może na zawsze...

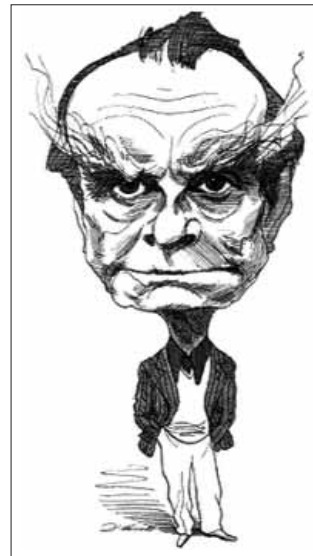
Wróćmy do solenizanta, wróćmy do jego słowa. Drugie pamiętne – też wierszowe – spotkanie z nim (po zaliczeniu „Zniewolonego umysłu”) miało miejsce na seminarium literatury trzydziestolecia z Anną Janus-Sitarz na katedrze filologii polskiej uniwersytetu ELTE, pod koniec lat 90-tych. Piętno piąte ówczesnego klasztoru pijarów (już im zwróconego) przy Piarista kóz, stary parkiet, zapach zakurzonych księzek z gdzieniedzie nierozczytymi kartkami i wielka cisza po odczytaniu „Campo di Fiori” (1943)... Chyba wiersz znany nam wszystkim, należący do podstawowego kanonu literatury trzydziestolecia.

Jest to wiersz pozbawiony głębokich tonów lirycznych, jednocześnie nawiązujący do Skamandrytów oraz wybiegający w przyszłość; słychać w nim „proroczy” głos Szymborskiej, słyszymy tu oddalone, pośrednie „liryczne ja” relacjonujące świat w formie bezosobowej. Wiersz dotyka, zastanawia, szokuje swoją „bezcuciowością”, aczkolwiek mówi o ofierze. Prawie znakomicie napisany. Prawie, bo cztery ostatnie linijki zahaczające o patos wtrącają samego autora w tradycję romantyczną, nakładając na niego – mimo formy całości – szatę natchnionego poety wieszcz-proroka:

*Aż wszystko będzie legendą
I wtedy po wielu latach*

*Na nowym Campo di Fiori
Bunt wzniesi słowo poety.*

Jest to mimowolne wyznaczenie Miłosza oraz identyfikacja wraz z kreacją – dorobek literacki (czyli świadoma autokodyfikacja) Miłosza, kanonizacja i nagroda Nobla działały swoje: mamy kolejnego wieszca, co do którego nigdy nie ma wątpliwości, co miał akurat na myśli. Niestety, tak już jest, że teksty jednoznaczne, określone (co gorsza: uspołecznione), nawet wielkie,



prawdziwe i święte z biegiem czasu stają się nudne. Aby uniknąć nieporozumienia: prawda i świętość same w sobie nie są nudne, to ich wyeksponowana jednoznaczność zniesmacza; oczywiście tylko poeta zauważa, że oprócz kręcącej się karuzeli w powietrzu wirują „czarne latawce” z podpalonych domów getta. Trochę podobnie, jak sprawa Ikara u Bruegela w prym dolnym rogu obrazka...

Osoby egzystencjalnie niezadowolone, mówiące o Miłoszu, że nudny, i kobiety wyemancypowane, widzące w nim zarozumiałego wieszca, mają rację tylko po trosze, bo Miłosz w swoich najlepszych wierszach daje świadectwo pokornego twórcy (np. „Piesek przydrożny”), gdzie liczy się tylko sam przedmiot i jego przedstawienie (nawiązanie do Kanta – bezinteresowne upodobanie piękna). W swojej prozie daje świadectwo prawdziwego esyisty („Metafizyczna Pauza”, „Świadectwo poezji”), kreatywnego myśliciela („Zniewolony umysł”, „Rodzinna Europa”) i historyka literatury („Historia literatury polskiej”).

Przytoczę jeszcze jeden wiersz z cytowanego cyklu, aby dać świadectwo pokornego poety agnostyka; potrzeba metafizycznych wymiarów jest tu cudownym ujarzmieniem realnie doznanych apokaliptycznych wizji (jak w wierszu „Przypowieść o maku”) – pragnienie i siła wiary przekłada się na obrazowanie naiwne (wiersz „Wiara”):

*Wiara jest wtedy, kiedy ktoś zobaczy
Listek na wodzie albo kroplę rosy
I wie, że one są - bo są konieczne.
Choćby się oczy zamknęły, marzyło,
Na świecie będzie tylko to, co było,
A liść uniosą dalej wody rzeczne.*

*Wiara jest także, jeżeli ktoś zrani
Nogę kamieniem i wie, że kamienie
Są po to, żeby nogi nam raniły.
Patrzcie, jak drzewo rzuca długie cienie,
I nasz, i kwiatów cień pada na ziemię:
Co nie ma cienia, istnieć nie ma siły.*

Rozmyślając o Miłoszu równoległe i podświadomie z jaskrawego pudła literatury wyskakuje Gombrowicz – jako przeciwległy biegun twórczej postawy, jako swoista prowokacja wymierzona w tradycję i wszelkie świętości, dokładniej w poezję rozumianą jako fałszywy obrządek wtajemniczonych (Gombrowicz, „Przeciw poetom”, 1951):

„Byłoby subtelniej z mej strony gdybym nie zakłócał jednego z nielicznych nabożeństw, jakie nam jeszcze pozostały. Aczkolwiek zwątpiliśmy prawie o wszystkim, uprawiamy jeszcze kult Poezji i Poetów i to bodaj jedyne Bóstwo, którego nie wstydzimy się wielbić z wielką pompą, z głębokimi pokłonami, głosem napuszonego... Ach, ach, Shelley! Ach, ach, Słowacki! Ach, słowo Poety, misja Poety i dusza Poety! A jednak trzeba mi rzucić się na te modły i popsuć, w miarę możliwości mojej, ten rytuał w imię... w imię po prostu elementarnej złości, jaką w nas budzi wszelki błąd stylu, wszelki fałsz, wszelka ucieczka od rzeczywistości. A ponieważ zabieram się do walki z dziedziną szczególnie wywindowaną, niemal podniebną, przeto muszę się pilnować, abym sam nie wleciał jak balon i nie stracił twardego gruntu pod stopami. (...) Nikt prawie nie lubi wierszy, (...) świat poezji wierszowanej jest światem fikcyjnym oraz sfalszowanym (...) Powiecie może iż jestem nędznym ignorantem? Ale pracuję przecież w sztuce od dawna i język jej nie jest mi tak zupełnie obcy. (...) Poeci stali się niewolnikami – i moglibyśmy określić poetę, jako istotę, która już nie może wypowiadać siebie, gdyż musi wypowiadać Wiersz. A przecież nie może być chyba w sztuce ważniejszego zadania, niż to właśnie: wypowiadać siebie. Nie powinniśmy nigdy tracić z oczu prawdy, że wszelki styl, wszelka określona postawa formuje się przez eliminację i jest w gruncie rzeczy zubożeniem. (...) Pielęgnujemy Poezję, nie bacząc, iż to co piękne niekoniecznie musi być «twarzowe». Jeżeli więc chcemy, aby kultura nie straciła wszelkiego związku z jednostką ludzką, musimy od czasu do czasu przerwać naszą pracowitą twórczość i skontrolować, czy to co wytwarzamy, n a s w y r a ż a (...) Czyż poeci nie tworzą dla poetów? Czy nie szukają oni jedynie wyznaw-



ców tj. ludzi takich, jak oni sami? Czyż te wiersze nie są li-tylko wytworem pewnej, ciasnej, grupy? Czy nie są one hermetyczne? (...) Poeci nie tylko piszą dla poetów, lecz także wychwalają się wzajemnie i wzajemnie oddają sobie cześć. (...) Dla nich wszystko odbywa się po prostu: śpiewak śpiewa, a słuchacz, zachwycony, słucha. (...) Ale nawet religia umiera z chwilą, gdy przeobraża się w obrządek. Zbyt łatwo zaiste poświęcamy na tych ołtarzach autentyczność i wagę naszego istnienia."

Miłosz odpowiedział Gombrowiczowi zmyślonym listem („List do Gombrowicza”, 1951), jednak aby lepiej zrozumieć różnicę postaw, zacytuj tu fragment rozmowy Miłosza z Ireneuszem Kanią (esej pt. „...Wolę polegać na łasce – albo na braku łaski” w zbiorze „Metafizyczna pauza”, Znak, 1995):

„... jechałem kiedyś przez stan



Massachusetts, a to, co widziałem, opisałem w (...) wierszu. Jest w nim jakaś wielka potrzeba bycia tylko widzeniem – tak, żeby wszystko to, co w innym wierszu nazwał „brudem subiektywnym”, znikło; to, co Witkiewicz nazywał „bebeciami”. Tak, by pozostało tylko czyste widzenie. Jest to czymś radykalnie innym od tego, co się dzisiaj dzieje, w poezji na przykład; to ciągle opowiadanie „Ja” o swoich przygodach. (...) Mnie, na odwrót, chodzi o wzmocnienie rzeczy, które są, niezależnie od mojego widzenia. (...) Poezja starożytna podoba mi się, bo, powtarzam, nie ma tam tego europejskiego cyklu zmierzającego do nihilizacji przedmiotu i podmiotu, jest głęboka identyfikacja przedmiot = podmiot. (...) Mój spór, dajmy na to, z Gombrowiczem polegał na tym, że ja byłem

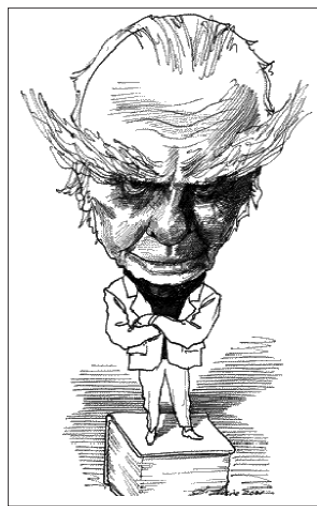
raczej zwolennikiem „realizmu naiwnego”, a on ciągle kwestionował istnienie świata poza tym, co istnieje w naszej głowie. (...) Traktuje to jako ciągłą pokusę kompletnego nihilizmu i jako pokusę, z którą muszę walczyć, dlatego że ulec tej pokusie jest jakoś... nieładnie. Jest to częściowo zdeterminowane przez kulturę; uważam, że ci, którzy ulegają temu, są trochę... nieprzyzwyczajeni. To jest potrzeba wierności. I pewna odpowiedzialność także; mówię o kulturze. Chcę powiedzieć, że dziełnie się tym, co jest w nas słabością, wydaje mi się właściwie czymś niemożliwym. (...) Ja określiłem siebie gdzieś jako „ekstremistycznego pesymistę”, ponieważ świat wydaje mi się tak wspaniale interesujący, że byłoby nieładnie – powtarzam jeszcze raz: nieładnie, to słowo jest jakoś ważne – przyznawać się do radykalnego pesymizmu."

Odmienność powyższych poglądów co do poezji, jest nie do pogodzenia, bo u podstaw mamy do czynienia z odmiennymi wizjami literatury, ba, filozofii na życie: literatura (czyli „widzenie świata”) dla Miłosza jest świadectwem piękna i przyzwoitości, dla Gombrowicza eksperymentem formy i prowokacją. Piękno i przyzwoitość u Miłosza dotyczy człowieka będącego w świecie (człowiek opisujący i dający świadectwo piękna poprzez katharsis staje się przyzwoity czyli „święty” – wykładnik moralny). Forma i (często przypadkowa) prowokacja u Gombrowicza dotyczy świata będącego w człowieku, świata jednostki (człowiek prowokowany poprzez eksperyment formy staje się w ogóle czyli „prawdziwy” – wykładnik formalny). Miłosz pragnie zrozumieć siebie w świecie, Gombrowicz zrozumieć w sobie świat. Miłosz poprzez bezosobową formę chce wyrazić przedmiot pozostając obiektywny, Gombrowicz poprzez formę osobową pragnie wyrazić podmiot zawsze pozostając subiektywny (przy tym obaj są w posiadaniu autentycznych „realiów”). Wykładnik moralny u Miłosza pragnie nauczać, wykładnik formalny u Gombrowicza zastanawiać. Na dwóch koniach naprzeciwko siebie stoją: Czesław nauczyciel i Witold anarchista. Jeden jest odpowiedzialny. Drugi nieobliczalny. Ten pierwszy konstruuje, ten drugi wszystko rozbiiera i rozkłada. Wieczna polaryzacja klasycznego i antyklasycznego. Chyba u Herberta i Różewicza mamy świadectwo zjednoczenia tych dwóch biegunów, całkiem kreatywnie.

Myszę jednak wciąż o autentyczności tych dwóch postaw. Zawsze doceniając wartości obydwu (bo przecież zdrowe moralizowanie prowokuje na dobre, a wszelaka prowokacja zawsze jest związana tak czy owak z moralno-

ścią). Wyznana i wręcz gloryfikowana przez samego Miłosza „przyzwoitość” (to nieodkrywanie ran, nie mówienie o sobie spraw „nieładnych”, „nieprzyjemnych”, paradoksalnie jego „bezwyznaniowość”), a z drugiej strony pokazywana niedoroślność (ułomność i słabość) u Gombrowicza – którą postawę uznamy w końcu za bardziej ludzką, której uwierzmy bardziej, nie oskarżając jej wcale o hipokryzję?

Zanim odpowiemy sobie na to pytanie, jeśli da się w ogóle na nie odpowiedzieć, raz jeszcze wsłuchajmy się w



głos nauczyciela-noblisty (w wiersz pt. „Koniec świata”), toż to urodził się 100 lat temu, dając naprawdę świadectwo temu, iż wielkim poetą był:

*W dzień końca świata
Pszczola krąży nad kwiatem natury,
Rybak naprawia błyszczącą sieć.
Skaczą w morzu wesołe delfiny,
Młode wróble czepiają się rymy
I wąż ma złotą skórę, jak powinien mieć.
W dzień końca świata
Kobiety idą polem pod parasolkami,
Pijak zasypia na brzegu trawnika,
Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa
I łódka z złotym zagłem do wyspy podpływa,
Dźwięk skrzyptec w powietrzu trwa
I noc gwiazdzista odmyka.
A którzy czekali błyskawic i gromów,
Są zawiedzeni.
A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,
Nie wierzą, że staje się już.
Dopóki słońce i księżyc są w górze,
Dopóki trzmiel nawiedza różę,
Dopóki dzieci różowe się rodzą,
Nikt nie wierzy, że staje się już.
Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,
Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,
Powiada przewijając pomidory:
Innego końca świata nie będzie,
Innego końca świata nie będzie.*

ABRA

COŚ DLA UCHA POLECAMY – N/O Nosowska/Osiecka (2008)

–Katarzyna Nosowska (1971-) śpiewa teksty Agnieszki Osieckiej (1936–1997)



„Wspaniali artyści bardzo często zaskakują pokorą, ale i odwagą, z jaką traktują swoich mistrzów. Czytając Agnieszkę Osiecką czujemy, że jej język, a nawet jej skomplikowana natura nasiąkły twórczością m.in. Skamandrytów, romantyków, Kurta Weila, Irvinga Berlina, Włodzimierza Wysockiego. W międzyczasie Agnieszka Osiecka sama stała się klasyką, doczekała się śpiewnika i wokalnego konkursu swego imienia. Dziś, w czasach gdy w polskiej rozrywece klasyka przegrywa z festiwalowymi fascynacjami jednego sezonu, trzeba pokory i odwagi, by sięgnąć do repertuaru z przeszłości. Takiej odwagi nie zabrakło Katarzynie Nosowskiej i jej zespołowi. Do piosenek Osieckiej podeszli z pokorą i polotem. Nosowska «zdejmuje» niepotrzebny lukr, w jaki obrosły niektóre przeboje Osieckiej, śpiewa je bez mizdrzenia się, doskonale rozumie tekst, ale interpretuje go bez afekcji. Na płycie dostajemy dużą dawkę niepokoju, jest to płyta o wiecznej tęsknocie, o przemijaniu, o miłości nieczynnej, o pytaniach bez odpowiedzi. «A ja, co będzie ze mną?», pytają Nosowska i Osiecka. Fundacja Okularnicy im. Agnieszki Osieckiej dziękuje za tę płytę pani Katarzynie Nosowskiej oraz jej zespołowi pod kierunkiem Marcina Macuka. Aranżacje zaskakują i dają nowe brzmienie kompozycjom takich mistrzów jak Adam Sławiński, Ptaszyn Wróblewski, Andrzej Kurylewicz. Ta muzyka pulsuje, pełna w nieznanym dotąd kierunkach (np. brzmienie «jaz-zawe» i delikatnie symfoniczne wprowadza tu wibrafon) wciąga nas w trans i gorączkę.” (tekst z płyty:

Agata Passent)



„Nekem Lengyelország az élet.”

Dr. Csisztay Gizella tanár, műfordító, akit az élet kacskaringós útjai vezettek Lengyelországba, de ma már el sem tudná képzelni az életét nélküle. Amikor Magyarországon csak megtűrt magyartanárként taníthatott, nyaranként Wrocławban az egyetemen adott elő. Munkásságát a közelmúltban a lengyel kulturális miniszter kitüntetéssel jutalmazta.

Dr. Gizella Csisztay nauczyciel, wykładowca, która krętymi drogami trafiła do Polski, ale dziś już nie mogłaby sobie wyobrazić życia bez tego kraju. Kiedy na Węgrzech mogła tylko uczyć jako tolerowana nauczycielka języka węgierskiego, wówczas latem wykładła na uniwersytecie we Wrocławiu. Jej twórczość niedawno została uhonorowana przez polskiego ministra kultury.

Trojan Tünde *Hogyan kerültél közelebbi kapcsolatba a lengyelekkel? Milyen út vezetett el odáig, hogy Lengyelországban kezdted el egyetemi tanulmányaidat?*

Csisztay Gizella A hatvanas évek elején elég szörnyű körülmények között éltünk Zuglóban. Apám akkor halt meg, amikor én 12 éves voltam, a nagymama hazajött a kitelepítésből. Az anyám a laboránsi fizetéséből tartotta el a nagymamát, engem és a húgomat. A papám nekem örök példakép, amíg élek. Azt tanította, hogy jó magyar nem lehet az, aki a lengyeleket nem szereti. Lengyelország mindig menedék volt a magyarok számára és én már 14 éves koromban elkezdtem magyarul végigolvasni a lengyel irodalmat, ami megjelent. Akkor úgy gondoltam, hogy el innen bárhova, de leginkább Lengyelországba. Érettségi után háromszor vagy négyszer felvételiztem Magyarországon, de nem vettek fel. Akkoriban csak a pártvezetők gyerekeit vették fel azonnal, gyakran felvételi nélkül. Miután megismerkedtem Kerényi Gráciával, ő segített és így kijutottam a varsói egyetemre, lengyel-orosz szakra. Tanulmányaimat később a budapesti egyetemen fejeztem be, magyar-lengyel szakon a hetvenes évek végén.

TT *Amikor kikerültél, Lengyelország hivatalosan szocialista ország volt, mégis nagyon sok olyan dolog jelent meg ott, amivel Magyarországon nem lehetett találkozni.*

Cs.G. Lengyelország nyugat volt számunkra. Az én korosztályomban, a mostani hatvanasok között, Cseh Tamástól kezdve, Engelmayer Ákosig mindenki tudott, vagy tanult lengyelül. Amikor 1965-ben először mentem Varsóba, rögtön azt kérdezték tőlem, hogy mi van Magyarországon, mi van az 56-osokkal, mi történt itt 56-ban. Szabadon szidták az oroszokat, olvasták a nyugati könyveket és mindenki járt templomba. Egy teljesen más világ volt.

TT *Mi volt az, ami téged leginkább megkapott a lengyelekben?*

Cs.G. Azt tapasztaltam, hogy szeretik a hazájukat, mindent megtesznek érte, nyitottak és nagyon szerették a magyarokat. Remélem, még most is, bár mi sokszor voltunk hűtlenek az elmúlt ötven évben.

Hosszú életem során elmondhatom, hogy ami jó történt velem, azt a szüleimnek és a lengyeleknek köszönhetem. Megtűrt magyartanárként, húsz évig tanítottam a IX. kerületben, egy ipari szakközépiskolában, miközben nyaranként előadásokat tartottam a wrocławai egyetemen.

TT *Milyen kapcsolatok szövődtek Lengyelországban?*

Cs.G. Én egész életemben tanár voltam. A már említett ipari szakközépiskolán kívül, immár húsz éve tanítok magyar nyelvet és irodalmat lengyelországi magyar szakosoknak, megbízott előadóként az ELTE-n, a magyar nyelvi lektorátuson. Belső szenvedélyemből fakad, hogy sohasem tudtam Lengyelország nélkül élni. A doktori disszertációm témája is a lengyel-magyar ellenzék kapcsolatai 1956-1989-ig. A disszertációt Budapesten védtem meg, de 2007-ben egy lengyel kiadó, az Ibis adta ki, Polacy Węgrzy razem címmel. Kerényi Gráciáról - akinek nagyon sok mindent köszönhetek - írtam egy könyvet, amit először a lengyelek adtak ki, 2002-ben, Warszawa, moja miłość címmel. Tavaly az Óbudai Lengyel Kisebbségi Önkormányzat magyarul is kiadta a kibővített kötetet, amiben már olyan részletek is szerepelnek, hogy a belügy hogyan figyelte meg harminc éven keresztül Gráciát.

TT *Te hogyan ismerkedtél meg Kerényi Gráciával?*

Cs.G. Amint már mondtam, már tizenkét évesen belevándorolt a lelkembe, hogy Lengyelország nagy dolog. Édesapám a második világháborúban, katonaként Lembergben volt. Ma is őrzöm azokat a borostyán hamutartókat és egyéb borostyán tárgyakat, amiket ott vásárolt. Nekem nagyon jól ment az orosz, és azt gondoltam, hogy a lengyel lesz a második szláv nyelv, amit megtanulok. A telefonkönyvből kinéztem Kerényi Grácia nevét. Felhívtam, mondtam, hogy járok Varsányi Pista bácsihoz lengyelre és szeretnék tőle tanácsot kérni. Rögtön meghívott magukhoz, ahol habos kakaóval és kaláccsal fogadott. Attól kezdve egy életen át jóban voltam Gráciával. Szép történet, nem?

TT *Igen, valóban az. Mikor gondoltál arra, hogy jó lenne fordítani?*

Cs.G. A fordítás az utóbbi tizenöt évben érdekelt igazán. Körülbelül hetven publikációm jelent meg a lengyel-magyar kapcsolatokról. Ifjúkoromban úgy gondoltam, mint Goethe, hogy sokkal érdekesebb az élet zöld fája, mint az elmélet. Csak később kezdtem el regény-, és prózafordítással foglalkozni. Az első könyv, amit lefordítottam, Julian Kornhauser önéletrajzi regénye volt, az Otthon, álmok, gyermekkori játékok. Legkedvesebb író - akit mindig fogok fordítani és szinte minden évben van megrendelés a könyveire - Włodzimierz Odojewski. Én úgy gondolom, hogy a XX. század egyik legnagyobb írója és a Zasybie wszystko zawieje a XX. század egyik legnagyobb regénye. Minden könyve a második világháború alatt, a határvidéken, a kresyn játszódiák. Olyasfajta álomvilág ez, mint Márquezé. Valóság, álom és a gyermeki képzelet keveredik benne. Nagyon érdekes, hogy Odojewski Németországban élő íróként (bár ma már ingázik München és Varsó között), a német valóságból sohasem merített, hanem körülbelül negyven regényt írt a lengyel határvidékről. Pár éve lefordítottam a katinyi regényét, most pedig egy vastag novellásköteten dolgozom. A novelláskötet három novellájából, a közelmúltban Jan Jakub Kolski, Velence címmel filmet készített.



Odojewski kívül fontosnak tartottam a Woroszylski-cikkek fordítását is.

TT *Amikor elkezdesz egy kortárs művet fordítani, ambicionál téged, hogy a szerzőt személyesen is megismerd? Egyáltalán hogyan találunk rád a könyvek?*

Cs.G. Ez mindig úgy történik, hogy beleszeretek valamibe. Soha még nem dolgoztam megrendelésre, mert számomra mindig fontosak voltak a személyes kapcsolatok. Most jelent meg a fordításomban Wiesława Czapińska Az irodalmi Európa mágius városai című könyve. Czapińskát úgy ismertem meg, hogy amikor Gráciáról írtam a könyvet, rendre végigjártam a barátait. Ez a nem mindennapi nő, aki azóta sajnos, már nem él, hetven éven felül végigjárta Európát és a barangolások eredményeként született meg a kötet.

TT *Milyen gyakran jársz ki Lengyelországba?*

Cs.G. (nevet) Évente háromszor megyek Varsóba és Wrocławba. Wrocławban a 2004/2005-as tanévben egy évig tanítottam az egyetemen. Varsóba az író barátokhoz, és ahhoz a kedves, drága hölgyhöz járok, akinél egyetemista koromban másfél évig ingyen és bérmentve laktam.

TT *Tudjuk, hogy minden változik és globalizáció azért mindenütt otthagya a nyomait. Most is ugyanolyan vonzó számodra Lengyelország, vagy észlelsz olyan dolgokat, amik esetleg nem tetszenek?*

Cs.G. Persze, más világ van. Különösen az ifjúság mentalitása más. A tanítványaimmal kapcsolatban néha még az is eszembe jut, hogy miért mentek magyar-szakra, ha a magyar-lengyel történelmi kapcsolatok annyira nem érdeklik őket.

TT *Mi az a lengyel étel, amit szeretsz, amit ott jártadkor mindig megkóstolsz, netán te is megfőzöl?*

Cs.G. Elkészíteni sajnos, semmit sem tudok, mert csapnivaló háziasszony vagyok. Amikor egy évig kint voltam, a wrocławai egyetem menzáján minden nap paradicsomlevest és húsos pierogit ebédeltem. A pieroginál nincs jobb étel! Jó lengyel lennék a konyhában is.

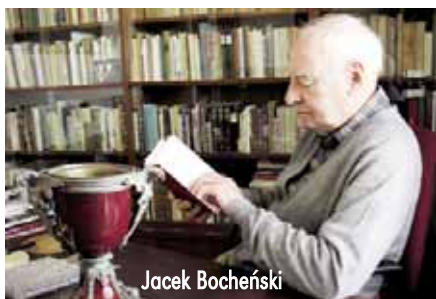
TT *Most így a beszélgetés végén azt kérdezném, hogy ha kimondod azt a szót, Lengyelország, mi az, ami rögtön az eszedbe jut?*

Cs.G. Az általam most fordított könyvben Andersenről azt írja Czapińska, hogy Andersen kedves mondása volt, hogy „az utazás az élet”. Nekem Lengyelország az élet. Nem tudnék nélküle élni...

TEN WENUS... czyli odtąncowywanie języka

„Boski Juliusz” i „Nazo poeta” to dwie części trylogii Jacka Bocheńskiego, które zostały przetłumaczone na język węgierski przez Grację Kerényi. Autor, przy swojej ostatniej bytności w Budapeszcie, tak oto wspomina znakomitą tłumaczkę: „W chwili kiedy Gracja odwiedzała mnie w Warszawie miała już właściwie gotowy przekład «Boskiego Juliusza» i tylko kilka niejasności językowych pozostawało do uzgodnienia, oraz jedną pretensję do autora, powiedziałbym metafizyczną. Była osobą wierzącą, a ja jej zdaniem nie dość głęboko potraktowałem w zakończeniu książki problem nieśmiertelności duszy.

Podyskutowaliśmy o tym przez chwilę i jakoś przypadliśmy sobie do gustu na resztę życia. Wiedziała przecież na pewno, że Wenus jest rodzaju żeńskiego, jednak przedstawiając nam swoje horoskopy astrologiczne mówiła uporczywie TEN WENUS, czuła, że polszczyzna chce rodzaju męskiego dla rzeczowników kończących się na „US”, co z tego, że chodzi o boginię czy planetę i że my mówimy inaczej – ona będzie mówić *ten Wenus* bo tak czuje po polsku i tak też odtąncowuje po polsku swoją astrologię i już. A z drugiej strony doskonale efekty w dokonywanych przez nią przekładach literackich na jej ojczysty język, z którym była od dzieciństwa dostatecznie głęboko zżyta, by na gruncie swojego języka nie posuwać się za daleko w odstępach od normy lecz zarazem nie popadać w oschły szablon. Nie mam na to żadnych dowodów, jednak przypuszczam, że coś takiego mogło decydować o znakomości artystycznej jej tłumaczeń i na przykład umożliwić moim książkom dobre przyjęcie na Węgrzech”.



Jacek Bocheński

Eseista, autor prozy o charakterze dyskursywnym

Jacek Bocheński urodził się w 1926 roku we Lwowie. Wybitny prozaik, eseista i publicysta, a także tłumacz literatury niemieckiej i rzymskiej; debiutował w 1949 roku zbiorem opowiadań „Fiołki przynoszą nieszczęście”. W następnych latach dał się poznać przede wszystkim jako autor książek niefabularnych, bo też z usposobienia jest Bocheński eseistą, autorem prozy o charakterze dyskursywnym.

Pierwszą książką Bocheńskiego, która zdobyła sobie większy rozgłos, jest relacja z podróży do Afryki „Pożegnanie z panną Syngilu albo słoń a sprawa polska” (1960), jednak najwyżej zostały

ocenione dwie eseistyczne powieści mające za bohaterów wybitne postaci antycznego Rzymu – Juliusza Cezara i Owidiusza. „Boski Juliusz.

Zapiski antykwariusza” (1961) to zbeletryzowany esej-portret, w którym Bocheński zajmuje się dramatem władzy i etycznymi dylematami historii w odniesieniu do czasów sobie współczesnych. Z kolei „Nazo poeta” (1969) to powieść oparta na motywach życia największego liryka starożytnego Rzymu, przy czym Bocheńskiego interesuje tu głównie sprawa wygnania Owidiusza i nielaski poety u cesarza. Obydwa utwory są – do pewnego stopnia – powieściami politycznymi, w których autor ukazuje proces degenerowania się władzy i stopniowego rozkładu społeczeństwa sterroryzo-



K. Wesolowski, W. Czapińska, J. Bocheński

wanego przez nią. Aluzjom politycznym (Cezar – kult jednostki; Owidiusz – konflikt artysty z władzą) towarzyszy perspektywa historyzoficzna; obie książki, zwłaszcza „Boski Juliusz”, były szeroko komentowane, a Jacek Bocheński zyskał sławę mistrza subtelnej, niezwykle finezyjnej polemiki ze światem polityki i władzy.

W latach 70. pisarz – obok kilku innych wybitnych artystów – stanął na czele rodzącej się podówczas opozycji demokratycznej. Brał czynny udział w akcjach protestacyjnych środowisk twórczych, będąc m.in. współzałożycielem i redaktorem „Zapisu” – najważniejszego czasopisma ukazującego się w Polsce (od 1977) poza cenzurą. Działalność opozycyjna pociągnęła za sobą zakaz druku oraz próbę wyeliminowania pisarza z oficjalnego życia artystycznego. Również w latach 80. Jacek Bocheński był czołową postacią niezależnej, jawnie antykomunistycznej kultury.



Najważniejszą publikacją autora z tego okresu to powieść „Stan po zapaści”, która ukazała się w obiegu nieoficjalnym w 1987 roku i w tymże roku została wyróżniona Nagrodą „Solidarności”. W „Stanie po zapaści” Bocheński oddaje atmosferę wczesnych lat 80., opisuje nastroje panujące w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego. Z kolei po przełomie ustrojowym 1989 roku Bocheński skoncentrował się na publicystyce. Jego artykuły regularnie pojawiają się w najważniejszych polskich gazetach; autor najczęściej wypowiada się na temat etyki mediów i obywatelskich powinności ludzi kultury. „Mnie mało niesie fabuła. Mnie raczej mobilizuje myśl. Na przykład pytanie dlaczego jakieś zdarzenie ułożyły się w pewien sposób.” (Jacek Bocheński).

Do najważniejszych wydawnictw literackich autorstwa Jacka Bocheńskiego należą bezsprzecznie:

- „Pożegnanie z panną Syngilu albo słoń a sprawa polska”, Warszawa: Iskry, 1960
- „Boski Juliusz. Zapiski antykwariusza”, Warszawa: Czytelnik, 1961
- „Tabu”, Warszawa: Czytelnik, 1965
- „Nazo poeta”, Warszawa: Czytelnik, 1969
- „Krwawe specjalne włoskie”, Warszawa: Czytelnik, 1982
- „Stan po zapaści”, Warszawa: NOWA, 1987
- „Retro”, Chotomów: Verba, 1990
- „Kaprysy starszego pana”, Kraków, WL, 2004
- „Trzydzieści ćwiczeń europejskich”, Warszawa: Bertelsmann Media, 2005
- „Tyberiusz Cezar”, Warszawa: Świat Książki, 2009

Książki Bocheńskiego doczekały się tłumaczeń na wiele języków w tym na niemiecki, francuski, rosyjski, estoński, słowacki i węgierski.

Oprac.: **Bożena Bogdańska-Szadai**

Poplątane losy Fryderyka Járosyego

Fryderyk Járosy zapewne znany jest warszawskim hungarofilem, jednak warto przedstawić jego postać także miłośnikom Węgier spoza stolicy.

Jego cudowna osobowość doskonale wpisała się w kabaretowy krajobraz kawiarenek, rewii, spektakli przy pełnej sali. Pracował jako aktor, reżyser i dyrektor teatralny, jednak najbardziej popularny był w roli konferansjera, co zresztą sprawiało mu chyba największą radość.

Przyszedł na świat w Pradze 10 października 1890 roku jako syn Chorwato-Węgry i Austriaczki. Już jego pochodzenie dobitnie uzmysławia charakter tamtych czasów, gdzie narodowość była pojęciem bardzo płynnym. Mimo, że podczas plebiscytu wybrał obywatelstwo austriackie, czuł się obywatelem świata. Zresztą, jak mówiła jego córka, „modlił się po niemiecku, myślał po angielsku, kochał po rosyjsku, a tęsknił chyba... po polsku”. Pomimo tego, że nie mówił po węgiersku, widownia i świat przedwojennej Warszawy traktował go jako Węgry, co czasami udawało się wykorzystywać w spektaklach, podkreślając „obce” pochodzenie aktora. Zresztą tak był postrzegany także przez najbliższych współpracowników i przyjaciół. Jak wspomina sam Járosy: „Wieniawa uznawał mnie za półbratanka. Pół – bo tylko do szabli. W całości nie mógł się zbratać z takim, co nie do szklanki. Franc Fiszer spotykając mnie ryczał tubalnym głosem: Bigos wita gulasz!”.

Kiedy przybył do międzywojennej Polski, nie był postacią anonimową. Trafił do naszego kraju w roku 1924 będąc w trasie z rosyjskim teatrem rewiowym Niebieski Ptak. Jego debiut konferansjerski poprzedziła całonocna nauka języka polskiego z Antonim Stonimskim. Zresztą z nauką języków Járosy nie miał problemów nigdy, znał ich pięć.

Kabaret odniósł ogromny sukces, Járosy od razu stał się ulubieńcem publiczności, która pokochała go jak swojego. A on odwzajemnił się jej osiedlając się w Polsce. Pierwszym kabaretem, w którym występował było Qui Pro Quo, gdzie pełnił rolę oczywiście konferansjera. Następnie był dyrektorem i reżyserem teatrów: Cyganeria, Banda czy Qui Pro Quo. To przy nim debiutowali najwięksi artyści ówczesnej sceny polskiej: Hanka Ordonówna, Stefcia Górską, Aleksander Żabczyński, Stefania Grodzieńska i Jerzy Jurandot.

Był wysoki i bardzo przystojny. Do dzisiaj zachowały się jego zdjęcia w pięknych smokingach, frakach i garniturach, pełne blasku i radości życia bijącej z jego wiecznie uśmiechniętej twarzy. Według Mariana Hemara był „egzotyczny, z węgierską smagłą, smukły, o najpiękniejszych oczach, jakie widziałem w twarzy męskiej, o ślicz-



Siedzą w kolejności: Julian Tuwim, Fryderyk Jarossy, Marian Hemar. Autor: Stanisław Brzozowski



Fryderyk Jarossy. Autor nieznan, archiwum ilustracji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”

Po nieudanym wskrzeszeniu kabaretu pod nazwą Cyrulik Warszawski, Járosy podejmował się różnych zajęć, prowadził konferansjerkę na zamówienie, grał w teatrze, czasami udzielał się w radiu Wolna Europa. Pod koniec życia pracował fizycznie w fabryce ciastek.

Przeszedł trzy zawały serca, zmarł w sierpniu 1960 roku we Włoszech. Został pochowany na miejscowym cmentarzu, potem jego rodzina przeniosła prochy do Wiednia, gdzie spoczął obok żony. Duży wkład w opowiadanie współczesnym historii Járosyego mieli Stefania Grodzieńska (autorka książki „Urodził go Niebieski Ptak”) oraz Anna Mieszkowska (autorka pozycji „Jestem Járosy, ciągle ten sam”, „Ja, kabareciarz”) czy Sławomir Koper, który poświęcił Járosyemu jeden z rozdziałów książki „Życie prywatne elit artystycznych Drugiej Rzeczypospolitej”.

Warto wspomnieć, że z inicjatywy Anny Mieszkowskiej Związek Artystów Scen Polskich ufundował tablicę nagrobną, którą wmurowano w mogiłę artysty. Na uroczystości była także obecna córka Fryderyka Járosyego, Marina.

Nie pozwólmy, aby zaginęła pamięć o tak barwnych osobowościach przedwojennej Polski, o postaciach, które rodząc się na jednej ziemi wybierali inną, zostawiając na niej serce i setki wspomnień. Bez Fryderyka Járosyego przedwojenna Warszawa nie byłaby tą, jaką znamy.

Waldemar Kugler

Korzystałem z tekstów:

Anna Mieszkowska: „Zawsze ten sam, czyli Fryderyk Járosy na emigracji w latach 1945-1960”. Warszawa, 2008

Anna Mieszkowska: „Była sobie piosenka”, Warszawa, 2006

Anna Mieszkowska: „Jestem Járosy! Zawsze ten sam”, Warszawa, 2008

Toto, nr 8, 24. stycznia 1926 r, Warszawa, red. i wyd. Julian Tuwim, str. 11

Stanisław Koper: „Życie prywatne elit artystycznych Drugiej Rzeczypospolitej”, Warszawa, 2010

nych białych zębach”. Zresztą podobał się kobietom, z którymi łączyły go mniej lub bardziej zażyłe stosunki. To zresztą temat na inne, obszerniejsze opracowanie.

W czasie okupacji, mimo że mógł swobodnie wyjechać (miał okazję podpisać volkslistę i zostać reichsdeutchem) pozostał w Polsce ze swoimi przyjaciółmi. Został aresztowany w drugim miesiącu wojny, jednak zbiegł z transportu i ukrywał się na terenie warszawskiego getta. Od tej pory maskował się pod postacią Czecha, Franciszka Nowaczka. Po upadku powstania warszawskiego został więźniem obozu w Buchenwaldzie, skąd zbiegł do Anglii. Tam próbował wskrzesić teatralne życie Warszawy, jednak to już nie były te czasy i ci ludzie – wielu z jego wcześniejszych współpracowników porożędzało się po świecie, część wróciła do Polski, a ci co zostali ledwo wzięli koniec z końcem i nie w głowie było im przygotowywać kabaret. Haniebnym jest fakt, że w 1948 roku ówczesny rząd polski pozbawił go obywatelstwa.

Młode pokolenie polonijne odnosi sukcesy i sprawdza się w różnych dziedzinach zawodowych – prowadzenie własnej firmy, fundacji, działalności artystycznej czy charytatywnej. W marcu obchodzimy Dzień Kobiet, dlatego warto przedstawić polskie przedstawicielki płci pięknej na kierowniczych stanowiskach, w międzynarodowych korporacjach. Zaistniały, ponieważ we właściwy sposób postrzegają rolę przełożonego na tle zespołu. Mimo młodego wieku, mają wypracowane sposoby i receptę na pracę w trudnych warunkach, na negocjacje z klientem, podwładnym i z własnym przełożonym. Stawiają na otwartą komunikację i wzajemny szacunek. Dzięki determinacji i sile charakteru, doszły do pozycji kierownika zespołu. Dwie z nich – Aleksandra Muranyi i Kamila Kwiatkowska zgodziły się opowiedzieć czytelnikom „Głosu Polonii” o codziennych zadaniach i wyzwaniach, związanych z pracą w międzynarodowej korporacji. Opowiadają się za kierowaniem nie dyktatorskim, a takim, że wiele można się od nich nauczyć, ponieważ same są otwarte na naukę od innych, co właśnie jest najwyższą punktową cechą dobrego przełożonego.

Aleksandra – w Budapeszcie od 5 lat, absolwentka hungarystyki. Po pół roku pracy na stanowisku konsultanta ds. obsługi klienta, otrzymała pozycję mentora, a po kilku miesiącach została team leaderem. Od stycznia 2009 zajmuje się implementacją i koordynacją nowych procesów, jako Specjalista ds. Jakości i Zatrudnienia

Kamila – na Węgrzech od 2,5 roku. Na stanowisku Zastępcy Kierownika w EDS-ie pracowała od 2009 do 2010 roku. Pozycję tę zdobyła po półrocznej pracy w Dziale Obsługi Klienta. Obecnie pracuje w firmie Getronics, w dziale IT.

Tatiana – Jakimi cechami według Ciebie powinien wyróżniać się Team Leader?

Ola – Powinien lubić pracę z ludźmi i być wobec nich otwarty. To pomaga w dotarciu do pracowników, zdobywaniu akceptacji i zaufania. Ma wpływ na dobrą atmosferę w zespole, solidarną współpracę i wzajemne relacje. Koordynacja zespołem ludzi nie jest łatwa, dlatego TL musi wykazać się umiejętnością priorytetowania, koordynowania, konsekwentnego egzekwowania wyznaczonych celów. Istotna jest także odporność na stres – w sytuacji, gdy wymagania pojawiają się zarówno od strony podwładnych, jak i jego przełożonych. Ciężko jest czasami znaleźć złoty środek, nie przenosząc napięcia na współpracowników.

Kamila – Powinien przede wszystkim być obiektywny i sprawiedliwy. W swoim życiu zawodowym miałam okazję porównać systemy zarządzania w różnych firmach na Węgrzech, a także w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Styl zachodnioeuropejski różni się od tego przyjętego we wschodniej części. Tutaj zdziwiło mnie to, że chlebem powszednim są układy w pracy, na które często wpływają nawet drobne znajomości. Dla mnie niedopuszczalne jest wyróżnianie poszczególnych osób. TL powinien w ten sam sposób traktować wszystkich swoich podwładnych. Postawy przeciwne uniemożliwiają realizację wspólnego celu i dążenia do sukcesu firmy.

T – Jest jakiś sposób na prowadzenie trudnych rozmów?

O – Ciężko wskazać jeden... oprócz chyba tego, o czym wspominałam w pierwszym pytaniu – szczerym i otwartym podejściu do ludzi. Każdy z nas jest inny i do każdego trzeba indywidualnego podejścia i z pewną dozą pokory. „Trudne” zachowanie zawsze ma swoje źródło, które należy umieć zlokalizować – najlepiej przy czynnym udziale danej osoby.

T – Preferujesz metody otwartej komunikacji, czy też jasne wskazanie podwładnemu jego miejsca?

K – Otwarta komunikacja ze szczególnym naciskiem na szacunek do rozmówcy – od tego zaczyna się udana współpraca.

Dobrą szefową być...

czyli rzecz o młodych kobietach sukcesu w budapeszteńskich korporacjach



Aleksandra



Kamila

T – Czego nauczyłaś się pełniąc rolę TL?

O – Cały czas się uczę – cierpliwości, tolerancji oraz współpracy z ludźmi na różnych stanowiskach.

K – Odpowiedzialności za podejmowane decyzje, wypowiedane słowa. Nauczyłam się też liczyć na siebie i ufać swojej intuicji.

T – Czy uważasz się za kobietę sukcesu? Jeśli tak, to z czego jesteś najbardziej dumna?

O – Myślę, że sporo udało mi się osiągnąć w branży, w której pracuję. Mam jednak jeszcze przed sobą długą drogę. Dumna jestem głównie z tego, jak praca wpłynęła na moje interakcje z innymi ludźmi oraz mój stosunek do nich. Bardzo dużo się nauczyłam od moich współpracowników.

T – Mężczyźni twierdzą, że są lepszymi przełożonymi. Czy uważasz, że to prawda?

O – Hmm... Trudno mi się do tego ustosunkować. Do tej pory miałam zarówno złych szefów, jak i dobre szefowe. Ciężko jest uogólniać. Myślę jednak, że mężczyźni w sytuacjach podbramkowych łatwiej zachowują zimną krew. Brak im jednak kobiecych umiejętności planowania i pracowania w wielu projektach jednocześnie.

K – Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Cechy przywódcze oraz zdolności w zarządzaniu nie są zależne od płci. Prawdą jest natomiast, że niektórzy się z tym rodzą, ale można się też tego nauczyć. Każdy może!

T – Czy nie uważasz, że praca w korporacji mocno koncentruje się na statystykach, a mniej na człowieku (pracowniku)?

O – W tej branży statystyki są niezbędne, więc niestety często tak jest. Jednak ja wychodzę z założenia, że wszystko zależy od ludzi, którzy z tych statystyk korzystają. Jeśli za cyframi potrafią dojrzeć zespół pracujący na wspólny sukces, wówczas pracownik okazuje się najważniejszym ogniwem w całej korporacji, a od jego samopoczucia zależy zdecydowana większość wyników. To pozwala mieć bardziej ludzkie podejście.

T – Na zakończenie może pytanie niezwiązane z pracą: Swoją przyszłość wiąžete z Węgrami, Polską czy może jeszcze innym miejscem?

O – Na pewno chciałabym kiedyś wrócić do Polski.

W chwili obecnej moim celem jest poznanie jak największej ilości miejsc i wyrobowanie swoich sił także w innych krajach niż Węgry.

K – Z Węgrami na pewno, niestety, nie. Planuję na jakiś czas przenieść się do cieplejszego kraju, później najprawdopodobniej powrócę do Polski – tam w końcu są moje korzenie.

T – Dziękuję za wywiad i życzę samych sukcesów na wszystkich płaszczyznach życia.

Aleksandrę sama miałam przyjemność mieć za przełożoną – przyjemność, ponieważ praca, pomimo trudności, przebiegała w miłej atmosferze, która panowała w zespole. Te dwie dziewczyny, mimo młodego wieku, udowodniły jak można wspiąć się po szczeblach kariery, szanując jednocześnie drugiego człowieka. W budapeszteńskich „moločach” korporacyjnych młode Polki, jak Aleksandra Muranyi, Kamila Kwiatkowska, Agnieszka Piotrowska (EDS – też przyjemność osobistej współpracy), zdobywają doświadczenia zawodowe i stają się przykładem dla innych. Przekazując dobre życzenia pracownikom korporacyjnym można podsumować, że będą mieli szczęście, gdy trafią na Olę, Kamilę, Agnieszkę...

Niestety, nie zawsze ma się dobrego przełożonego. W rzeczywistości korporacyjnej spotyka się też kierowniczkę, które są dokładnym zaprzeczeniem opisanych tu cech... Tym – istnieje nadzieja – pomoże lektura „Głosu Polonii” i zdania dziewczyn, które mogą posłużyć za doskonałą lekcję pokory.

Tatiana Szypulska



„Ha vízre szállok, úgy érzem, hogy hazaérkeztem”

Kozák Danuta olimpiai ezüstérmes, világ- és Európa-bajnok kajakozó

Felnőtt versenyzőként eddig már 1 olimpiai ezüst, 3 arany és 1 bronz világbajnoki, 5 arany és 3 ezüst Európa-bajnoki érmet nyert az ifjúsági versenyzőként is sikereket aratott Kozák Danuta. Január 11-én ünnepelte 24. születésnapját.

- A magyarországi lengyel közösség 2009-ben Kozák Danutának ítélte „Az év polonusa” díjat, mit jelentett önnek ez az elismerés?

- Nagyon nagy megtiszteltetés, s mivel ezt a díjat - úgy tudom - évente csak egy ember kaphatja meg, igazán jó érzéssel töltött el, hogy rám szavaztak.

- A pekingi olimpia után is sok sportsikert ért el, legutóbb például 2010-ben, a Poznańi kajak-kenu világbajnokságon kajak-kettesben Szabó Gabriellával 500 méteren világbajnokok lettek. Félig lengyel származású emberként, milyen érzéssel állt fel ott a dobogó csúcsára?

- Nem először versenyeztem Lengyelországban. 2004-ben - ugyancsak Poznańban - ifjúsági Európa-bajnokság volt, és akkor is sikerült aranyérmeket nyernem, egyet 500 egyesben és egyet pedig 500 kettesben, szintén Szabó Gabival. Ez a legutóbbi verseny komolyabb feladat elé állított, hiszen most már egy felnőtt versenyen indulhattam. De jó volt, és boldog voltam, amikor a lengyel rokonaim elmondták, hogy láttak a lengyel tv híradóiban, és nagyon büszkék rám.

- Sűrűn látogat el Lengyelországba magánemberként is? Legutóbb milyen célból és merre járt ott?

- Keresztanya lettem, a bátyám kislányáé, s a keresztelőjére utaztam ki nemrégiben Krakóba. Ott él a bátyám, már többször voltam nála. Nagyon szép, kulturális város, ahol mindig pezsgés és nyüzsgés van. Most ugyan elég nagy a felfordulás, és sok a dugó, mert több mindent építenek egyszerre.

- Gyermekkorában mennyire volt fontos a családjukban a lengyel nyelv használata?

- Természetesen fontos volt, hiszen kiskoromban felváltva lengyelül és magyarul szóltak hozzám a szüleim, szövegeket fordítottak le velem, nem volt nehéz elsajátítanom mind a két nyelvet. Iskolás koromban pedig hetente egyszer lengyel iskolába jártam. A nagymamámhoz is kilátogattunk minden nyáron Lengyelországba. Két-három hetet töltöttünk ott, volt alkalmam találkozni és beszélgetni az ottani családtagjaimmal.

- Édesanyja az ország melyik részéről származik?

- Inowrocławból, amely Poznań, Toruń és Bydgoszcz

környékén fekszik.

- Mi ott a legkedvesebb önnek?

- Hát a család! Mert ők olyan emberek, akikkel sajnos csak ritkán találkozhatok. Meg az ott szerzett gyermekkori élményeim.

- Egy-egy gyermekkori élményt visszahozhatnak az ételek is. Mennyire élnek a lengyel tradíciók a budapesti családja konyhájában?

- Mára már eléggé egybemosódtak az európai népek konyhái. De amikor hazaérkezem egy edzőtáborból, gyakran megkérem anyukámat, hogy főzzön nekem bigos-t vagy készítsen élesztős palacsintát, amelyek aztán nagyon jól esnek nekem.

- A sportolás mellett most fejezi be egyetemi tanulmányait. Jól tudom, hogy kertészmérnök lesz önből?

- Igen, az utolsó vizsgámat éppen most tettem le, még könyvtári feladataim vannak, utána pedig hozzákezek a szakdolgozatom megírásához.

- Miért éppen ezt a szakot választotta? Közel állnak



lelkéhez a növények?

- Szüleim bíztattak, hogy mindenképpen tanuljak tovább. A biológia állt hozzám a legközelebb, de 18 éves koromban még nem forrott ki bennem igazán, hogy hova jelentkezsek. Az állatorvosi szakra gondoltam először, de ott nincs esti képzés, s mivel már akkor is a sport volt a legfontosabb az életemben, ahhoz kellett alkalmazkodnom. Ezért választottam a kertészetet, ami meg is tetszett.

- A kajakozás és a tanulás mellett mire jut még ideje önnek, a fiatal élsportolónak?

- Jóformán semmire. Minden hétköznap edzek, és állandóan kint vagyok a szabadban, örülök, hogy végre a hétvégén otthon lehetek. Pont akkor, amikor más azt mondaná, hogy ki kellene mozdulni otthonról.

- Visszatérve a sportfeladataira, gondolom, hogy elég kemény év-nek néz elébe az idén, hiszen már készülnie kell a 2012-es londoni olimpiára is.

- Először nem Londonra, hanem a nyár végi szegedi világbajnokságra készülök. De ez már egy kvalifikációs vb lesz, ezen szerezhethetünk a csapattal olimpiai kvótákat. Utána pedig 2012-ben lesznek a válogatók, amikor majd eldől, hogy végül is ki megy Londonba.

- 2009-ben egyesületet váltott, azóta a Domino Honvédban edz, mégpedig egy olyan egyesületben, amelynek tagjai talán a legtöbb

olimpiai érmmel büszkélkedhetnek. Milyen előnyöket hozott önnek ez a váltás?

- Előtte a KSI-ben voltam, egy igazán családias egyesületben. Nagyon szerettek engem, és én is nagyon szerettem őket, mert mindent megadtak nekem a sporthoz, amire csak szükségem volt. A Honvéd is egy ilyen hely, csak sokkal nagyobb, és sokkal több felnőtt versenyzője van. S mivel az edzőm is a Honvédban dolgozik, így egyszerűbb volt, ha itt folytatom tovább a kajakozást. A pluszt pedig számomra a csapattársaim és az egyesület jobb körülményei jelentik.

- Kevés olyan hely van, ahol ennyi kitűnő eredményt elért sportoló dolgozik együtt. Nap, mint nap barátságosan edzenek, és aztán bekövetkezik egy verseny, amikor le kell győznie egy csapattársát. Mi motoszkál ilyenkor a fejében?

- A vízen nincsen barátság, sosem volt. Bár néha azért könnyítünk a lelkünkön és beszélünk arról, hogy jaj, csak ne kellene egymás ellen indulnunk, de ez igazán ritkán fordul elő, mert különben nem jutnánk előrébb. A versenyen tényleg harc van; nem mondom, hogy az utolsó végig, de keményen kell küzdeni.

- 9 éves kora óta sportol rendszeresen, és vannak olyan kajakozók, akik 30 éves korukon túl is komoly sikereket érnek el. Az elkövetkező 10 évet is a sportnak szeretné szentelni?

- A londoni olimpiáig biztosan! Nem mondom, hogy utána abbahagyom, de lehet, hogy elkezdek gondolkodni a családtervezésen is. És hogy mit hoz az élet a továbbiakban, azt még nem tudom.

- A kajakozás is egy sok erőfeszítést igénylő sport, amelyben télen sem áll meg az élet. Mit érez akkor, amikor vízre száll?

- Pont a napokban, amikor az enyhe időben egyszer már vízre szálltunk - plusz 10 fok volt, ami nem jelenthetett nekünk akadályt -, úgy érzem, mintha hazaérkeztem volna, csak így tudom ezt az élményt megfogalmazni. Annyira jólesett kajakozni, én tényleg élvezem ezt a sportot. És ameddig így érzek, addig csinálnom kell!

Sárközi Edit

Żywiół na skalę stulecia

O nadchodzącej do Brisbane powodzi dowiedzieliśmy się ze środków masowego przekazu

We wtorek, 11 stycznia, zwolniono nas wcześniej z biura w centrum miasta, aby każdy zdążył do domu przed uderzeniem fali powodziowej. Tego dnia powódź zbierała żniwa w rejonach Toowombi i Lockyer Valley, na zachód od Brisbane. Po powrocie do domu pojechałam do sklepu i zrobiłam zapas wody butelkowej, świeczek i baterii do latarek. Półki sklepowe z wodą, chlebem i innymi artykułami pierwszej potrzeby pustoszały w oka mgnieniu. Ludzie zabezpieczali się, jak mogli. Zrobiłam rozeznanie, co powinnam zrobić na wypadek powodzi lub odcięcia prądu czy wody. Cieszyłam się, że mam brata doświadczanego w akcjach ratunkowych, który przysłał mi na czas wszelkie potrzebne instrukcje i komentarz do nich: „Pamiętaj, że los nagradza przygotowanych. Niebezpieczeństwo przychodzi czasem szybko i w pogodny dzień. Nie czekajcie z ewakuacją do ostatniej chwili. Już 30 cm wody bywa bardzo groźne.” Potraktowałam jego rady i instrukcje poważnie i zdecydowałam, że przeniosę albumy ze zdjęciami z parteru na piętro, spakuję torbę na wypadek ewakuacji, napełnię wannę wodą i przegotuję trochę wody do picia. Wszystkie te czynności wykonałam tego samego dnia wieczorem, po czym poszłam spokojnie spać.

We środę powódź dotarła do centrum miasta. Media poinformowały, że tylko służby specjalne są tam potrzebne, a biura i inne miejsca pracy pozamykano. Wyszedłam z domu po gazetę drogą wiodącą przez park, przez który przepływa mały strumyk. Na szczęście nie wystąpił on z brzegów i mogłam suchą nogą dotrzeć do pobliskiego sklepu. Na pierwszej stronie stanowego dziennika 'Courier Mail' widniał zarys rzeki Brisbane i przewidywany zasięg obecnej powodzi z wielkim komentarzem: 'Gorsza niż 1974'. Brisbane nazwano: 'Ghost town', czyli 'miasto - duch'.

Po powrocie do domu skontaktowałam się ze znajomymi - niektórym odcięto prąd i powódź zalała drogi dojazdowe, innym spływająca brudna woda zanieczyściła basen, jeszcze inni, mieszkający na prowincji, niepokoił się, bo stracili kontakt telefoniczny z synem, który mieszka w Brisbane. Dramatów więc nie brakowało. Porozumiałam się również z rodziną i przyjaciółmi za granicą, po czym usiadłam przed telewizorem. Co jakiś czas otrzymywałam sms-y z kraju i zagranicy z zapytaniem, czy jesteśmy bezpieczni i czy nas nie zalało. Szczęśliwym trafem powódź ominęła moją okolicę i mieliśmy prąd cały czas, dzięki czemu wiedziałam na bieżąco, co się dzieje. Co kilka godzin pani premier naszego stanu występowała przed kamerami telewizji i informowała o stanie zagrożenia. Reportaże powodziowe były podobnie dramatyczne w odbiorze, jak te po wypadkach 11 września w Ameryce, takie było moje odczucie. Nawet nasze kotki były wyjątkowo niespokojne i trzymały się blisko nas. Media informowały o otwarciu ośrodków dla powodźnian oraz podały numery telefonów dla potrzebujących pomocy. Podały również do wiadomości, że wolontariuszy, którzy zgłosili się do pomocy, jest aż za dużo. Czulałam, że powinnam coś zrobić dla poszkodowanych, a nie siedzieć beczynnie w domu.

Do piątku nic nowego się u mnie nie działo poza tym, że śledziłam sytuację powodziową na bieżąco i wychodziłam rano do sklepu po gazetę. Moje życzenie pomocy bliźnim spełniło się w piątek wieczorem, kiedy zadzwoniła moja przyjaciółka, aktualnie przebywająca poza Australią. Jak się okazało, woda podlała magazyn znajdujący się w mojej dzielnicy, w którym przechowywany jest jej dobytek. Na szczęście miałam klucz i upoważnienie do otwarcia jej schowka. Tego samego wieczoru zadzwoniłam do kolegi Petera, który ma samochód z przyczepą i poprosiłam go o pomoc. Przyjechał w sobotę rano, cały w bandażach i obolały po wypadku rowerowym, któremu uległ kilka dni wcześniej... Nawet się nie zastanawiał, że w takim stanie powinien raczej leżeć w łóżku, niż ruszać się z domu. Wody w schowku nie było już dużo, zdążono wypompować prawie całą, ale wszystko, co stało na podłodze, zamokło. W pamięci miałam słowa mojego brata: „Już 30 cm wody bywa bardzo groźne.” Z pomocą kilku młodych i silnych ludzi - mojego syna i jego kolegów - przepakowaliśmy cały schowek, by dotrzeć do podmokłych rzeczy, głównie kartonowych pudełek, które stały na podłodze. Wyrzuciliśmy od razu zamknięte materace i przewieźliśmy do mojego domu wszystko, co wymagało wysuszenia: dywany, obrazy i kartonowe pudełka z pościelą, odzież, zdjęciami, książkami, sprzętem kuchennym itp., jak również dużą

lodówkę, przeznaczoną dla poszkodowanych przez powódź.

Sobota i niedziela minęły szybko i pracowicie. Do pomocy miałam przyjaciół, którzy zjawili się do ratowania głównie niezliczonej ilości zdjęć (po wyjęciu ich

Poprzednia wielka powódź była w Brisbane w 1974 roku



z zamkniętych albumów), prania i suszenia pościeli i odzieży, przepakowywania wszystkiego do nowych, suchych pudeł.

W poniedziałek, 17 stycznia, wróciłam do pracy, trochę zmęczona fizycznie, ale szczęśliwa. Było co nadrobić po trzech dniach nieobecności. Wszyscy w biurze pracowali ze zdwojoną siłą i dzielili się relacjami i przeżyciami z ostatnich dni. Centrum miasta było z grubsza uprzątnięte, przynajmniej w tej okolicy, gdzie pracuję i gdzie woda nie zrobiła większego spustoszenia. Jakby tych dramatycznych wydarzeń było mało, tego samego dnia dowiedziałam się, że mój brat trafił do szpitala.

We czwartek, 20 stycznia, przyjechała moja przyjaciółka z zagranicy, żeby oszacować straty i zająć się dalszym suszeniem i porządkowaniem mienia, ponieważ ja miałam do dyspozycji jedynie weekendy. Praca przy tym porządkowaniu trwała jeszcze przez następne kilka tygodni... Z pomocą dwóch przyjaciół, Andrzeja i Petera, przenieśliśmy

cały dobytek do schowka na piętro, żeby już żadna powódź mu nie zagroziła... Kiedy tego dokonaliśmy, żartobliwie powiedziałam: 'teraz to tylko silny wiatr mógłby zaszkodzić', na co moja przyjaciółka odparła: 'nie kracz!'.

Na szczęście dla nas, groźny cyklon Yasi, który przeszedł nad Queensland na początku lutego, nie dotarł do Brisbane. Wiele razy cytowane były w mediach słowa pani premier naszego stanu, Anny Bligh, która doskonale panowała nad sytuacjami tegorocznych kataklizmów i dodawała otuchy w ciężkich chwilach: „Kiedy rozpoczemy nad tym, co straciliśmy i stawiamy czoła zadaniom, jakie są przed nami, chcę, żebyśmy pamiętali, kim jesteśmy. Jesteśmy mieszkańcami Queensland. Jesteśmy tymi, którzy upadają i podnoszą się na nowo.”

Prócz pomocy rządu, akcje pomocy dla powodźnian organizowane były w miejscach pracy i w całym mieście. We wtorek, 25 stycznia, odbył się w Brisbane rajd rowerowy, w którym wzięło udział 2500 rowerzystów, w tym również pani premier. Warunkiem uczestnictwa w rajdzie było wpłacenie \$50 na konto powodźnian. Lance Armstrong, siedmiokrotny zwycięzca Tour de France i uczestnik tego rajdu, powiedział do tłumów, że jest pełen podziwu dla wolontariuszy, których w czasie powodzi było więcej, niż potrzeba i że są oni bohaterami i inspiracją dla reszty świata. Żadne argumenty nie wstrzymały naszego kolegi Petera przed uczestnictwem w tym rajdzie. Przejechał całą trasę 25 kilometrów z uśmiechem na ustach.

Po okresie powodzi i cyklonów, słońce znów zaświeciło nad Queensland. Droga odbudowy zniszczonych terenów jest jednak długa i powolna, a nasz słoneczny, tropikalny stan musi być przygotowany, by stawić czoła okresowym anomalom pogodowym.

Czasem złorzeczymy środkom masowego przekazu, że za dużo uwagi poświęcają sensacyjnym wydarzeniom. Ale gdyby nie one, gdyby nie ostrzeżenia o nadchodzących kataklizmach, straty w ludziach i dobytku byłyby o wiele większe.

Jadę znów do pracy, szczęśliwa, że pociągi kursują, że minął dramat ostatnich tygodni i że mój brat wraca do zdrowia. Uśmiechnięty zawiadowca stacji życzy mi miłej podróży i z troską pyta, czy mam parasolkę, bo niebo jest zachmurzone. Tacy są ludzie z Queensland - pogodni, bezpośredni, bezinteresowni i troskliwi.

Maria Agoston

KONTAKTY

▶ 22 ◀

GŁOS POLONII

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

Wydział Konsularny
1068 Budapest,
Városliget fasor 16.
tel.: 413-8200

**Ogólnokrajowy Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-1798

**Stołeczny Samorząd
Mniejszości Polskiej na Węgrzech**
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel.: 332-1979 fax: 302-5116

**Polskie Stowarzyszenie Kulturalne
im. J. Bema na Węgrzech**
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. p.
tel.: 311-0216 tel./fax: 312-8204

**Stowarzyszenie Katolików Polskich
na Węgrzech pw. św. Wojciecha
i Dom Polski**
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel.: 431-8414

**Szkoła Polska im. S. Petőfiego
przy Ambasadzie RP**
1025 Budapeszt, Törökvesz út 15.
tel./fax: 326-8306

**Ogólnokrajowa Szkoła Polska
na Węgrzech**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 261-2748

**Muzeum i Archiwum
Węgierskiej Polonii**
1102 Budapest, Állomás u. 10.
tel./fax: 260-8023

Instytut Polski
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel.: 311-5856 fax: 331-0341

**Polskie Przedstawicielstwo Turystyczne
Oddział w Budapeszcie**
1075 Budapest, Károlyi krt.11
Tel. 2697809

Program radiowy:
Redakcja Polska „Magyar Rádió” RT
1800 Budapest, Bródy S. 3-5
„Magazyn Polski” – emisja
w każdą sobotę (13.30-14.00)
pr. MR4 (fale średnie 873 i 1188 kHz)
oraz z: www.radio.hu

Polonijna strona internetowa:
www.polonia.hu

**INFORMACJE KONSULARNE**

Referat ds. Konsularnych Ambasady RP w Budapeszcie informuje, że obowiązuje nowa Tabela Opłat Konsularnych. Nowe stawki zostały wprowadzone od 1 stycznia 2011 r. w związku z wejściem w życie rozporządzenia Ministra Spraw Zagranicznych z dnia 22 grudnia 2010 r. (Dz. U. Nr 254, poz.1710), zmieniającego rozporządzenie w sprawie opłat konsularnych. Aktualna Tabela Opłat Konsularnych dostępna jest na stronie konsulatu www.budapestkons.polemb.net, w zakładce „Tabela opłat konsularnych”.

Referat ds. konsularnych Ambasady RP w Budapeszcie zwraca uwagę, że w dokumentach paszportowych zamieszcza się numer PESEL. W przypadku, gdy urodzenie dziecka lub zawarcie małżeństwa miało miejsce za granicą, należy najpierw przeprowadzić postępowanie o transkrypcję zagranicznego aktu stanu cywilnego do ksiąg stanu cywilnego w Polsce, żeby otrzymać odpis aktu (odpowiednio urodzenia lub małżeństwa) z polskiego urzędu stanu cywilnego. Q nadanie numeru PESEL dla osób ubiegających się w konsulacie o wydanie dokumentu paszportowego występuje konsul (wnioski o nadanie numeru PESEL w innym celu niż do spraw paszportowych realizuje się w odmiennym trybie). **Wnioski o wydanie dokumentów paszportowych bez załącznika w postaci odpisu polskiego aktu stanu cywilnego nie będą przyjmowane.** Konsul może przyjąć zagraniczny akt jedynie w szczególnie uzasadnionych przypadkach. Zwracamy uwagę, że w przypadku ubiegania się o kolejny paszport dla dziecka, lub paszport dla dziecka powyżej 1 roku życia, **polski akt urodzenia jest niezbędny.** W okresie ważności pierwszego paszportu tymczasowego (12 miesięcy) należy więc zadbać o umiejscowienie węgierskiego aktu urodzenia w księgach urzędu stanu cywilnego w Polsce (bardziej szczegółowe informacje na stronie internetowej konsulatu: www.budapestkons.polemb.net w zakładce „Sprawy prawne”).

**Program oficjalnej części
Dnia Polsko-Węgierskiej Przyjaźni
23 marca 2011 r. - Poznań**

9.00 - Koncert „W rytmie poloneza i czardasza” - zespół Pieśni i Tańca „Piroška” oraz „Mała Wielkopolska.” Miejsce: Szkoła Muzyczna II stopnia im. M. Karłowicza, ul. Solna 12.

10.00 - Złożenie wieńców pod tablicami Romka Strzałkowskiego i Pétera Mansfelda.

Miejsce: Róg ul. R. Strzałkowskiego i ul. J.H. Dąbrowskiego, róg ul. R. Strzałkowskiego i ul. P. Mansfelda

11.00 - Oficjalne otwarcie obchodów

▶ przemówienie gospodarza uroczystości - Prezydenta Poznania

▶ przemówienia przedstawicieli władz Polski i Węgier

▶ wykład okolicznościowy prof. Danuty Huebner

▶ przekazanie flagi Dnia Polsko-Węgierskiego Prezydentowi Poznania

▶ koncert Orkiestry Kameralnej PR „Amadeus” p/d Agnieszki Duczmal
Miejsce: Aula Uniwersytetu im. A.Mickiewicza, ul. Wieniawskiego 1

13.00 Złożenie wieńców pod Pomnikiem Poznańskiego Czerwca'56 Miejsce: Plac im. A. Mickiewicza
Po południu i wieczorem – programy fakultatywne i koncerty w różnych częściach miasta

**GŁOS POLONII**

Kwartalny dodatek miesięcznika „Polonia Węgierska”, finansowany przez Fundację na rzecz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wspomagany finansowo przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Senatu RP

A Polonia Węgierska negyedévi melléklete, főtámogató: a Magyarországi Nemzeti és Etnikai Kisebbségért Közalapítvány, további támogató:LK Szenátus és a „A Keleten Élő Lengyelekért” Alapítvány

Pismo założone przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema na Węgrzech, Prezes Stowarzyszenia:

Halina Csúcs

Alapította a magyarországi Bem József Kulturális Egyesület, az Egyesület Elnöke:

Halina Csúcs

Wydawca:

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej

Kiadja: az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat

Redaguje Kolegium w składzie / szerkesztik: redaktor naczelna / főszerkesztő

Bożena Bogdańska-Szadai,

redaktor węgierski / magyar szerkesztő

András Benza-Romanowski Asztalos,

sekretarz redakcji / szerkesztőségi titkár

Magdalena Rajtar-Szabó,

redaktor graficzny / grafikai szerkesztő

Dukay Barna

Stali współpracownicy / főmunkatársak

Maria Ágoston, Sárközi Edit, Szalai Attila,

Trojan Tünde

Współzałożyciel pisma, redaktor /

A lap egyik alapító szerkesztője:

Jerzy Kochanowski

Adres / szerkesztőség címe:

1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34.,

tel.: 311-0216, fax: 312-8204,

e-mail: bem@bem.hu

ISSN 1219-7998

SERIART Nyomdaipari Stúdió Kft.